Nr. 13 (1317) Warszawa, 31 Marca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał II-gi.

POLITYKA

Wyodrębnienie Galicyi.

Stare to już marzenie wszechniemców. Już kilkanaście lat temu, kiedy niespodziewany wynik wyborów po konferencyach ugodowych, praskich między Staroczechami a Niemcami oddał kierunek polityki narodowej, czeskiej w ręce Młodoczechów — Niemcy *germanissimi*, wówczas jeszcze nie zorganizowani, tak jak dziś w zbitą falangę, widząc, że nie przeprą inaczej ideałów swoich przez Izbę wiedeńską, jak tylko zmniejszając liczbę posłów słowiańskich, zaczęli się zastanawiać nad Galicyą: czy w tym zlepku różnonarodowym, który się Przedlitawią nazywa, ona właśnie nie jest główną dla dążeń niemieckich przeszkodą do opanowania zupełnie wszystkich stanowisk w rządzie i sejmie, niezbędnych dla pokonania Czechów w Czechach, a przez to i ujęcia w swe ręce steru w całej Przedlitawii? I już wówczas odpowiedź większości brzmiała twierdząco: trzeba uszczęśliwić Galicyę odrębnością, aby się jej pozbyć ze współistnienia, w którem Niemcom należy się nietylko hegemonia, przewodnictwo, ale przewaga.

Obecnie jakie dwa tygodnie temu p. Wolf i 33 jego towarzyszów, wpośród których spotykamy dwóch o nazwiskach czeskich Herold i Soukoup, zażądali, i to z naleganiem na rozprawy bezzwłoczne, aby Izba uchwaliła usunięcie Galicyi ze związku, w którym ją umieściły ustawy zasadnicze z r. 1867, co do wszystkich spraw nieuznanych za wspólne z krajami reprezentowanemi w dotychczasowej radzie państwa. Nowe określenie tych spraw wspólnych stanowiło jądro projektu. Charakter taki miały posiadać na przyszłość tylko następujące: 1) pobór rekruta, 2) ustawy wojskowe, 3) banknoty i systemat monetarny, 4) powszechna, jednostajna stopa procentowa, 5) wagi i miary, 6) marki fabryczne i patenty, 7) koleje, poczty i telegrafy, 8) cła, 9) traktaty polityczne i handlowe. Ciężary Galicyi miały być ustosunkowane do rzeczywistych potrzeb i wydatków na nie łożonych. Taka była zasada, ale dany zaraz przykład czynił ją niejasną, niezrozumiałą: niewiadomo, czy np. na wojsko Galicya miała dawać tyle, ile daje rekruta w stosunku do ogólnej sumy poboru, czy też tyle, ileby wymagała na swe utrzymanie liczba wojska pod bronią rzeczywiście stojącego na terytoryum prowincyi?

W roztrząsaniu spraw wojskowych, w powyższy sposób zsumowanych, i wydawaniu odpowiednich uchwał Galicya uczestniczyć miała zapomocą delegacyi, której nic więcej prócz tego, co za wspólne uznano, obchodzić nie miało. Niezależnie od delegacyi do Rady Państwa posiadać miała Galicya inną jeszcze, w delegacyach wspólnych dotychczas Przedlitawii i Węgrom; wystąpić w nich jako trzecia strona interesowana, gdy dotychczas były tylko dwie. W rządzie wspólnym całej Przedlitawii przedstawiać miał Galicyę minister jej własny, dziś już istniejący pod tą nazwą, ale nie z takiemi atrybucyami, jakie nowy porządek mu nadawał. Tym sposobem Niemcy, dla zmożenia Czechów—celu wszystkich dotychczasowych zabiegów i wysiłków niemieckich, tamujących działalność sejmu wspólnego — pragnąc się pozbyć Galicyi, przynieśli jej w darze autonomię tak rozległą, że przy niej pozostawał jako łącznik z całością jedynie tylko stosunek federalistyczny. Gdy się porówna konstytucyę Stanów Zjednoczonych Am. Półn., w odpowiednich artykułach i sekcyach zapewniających odrębność pojedynczym stanom, z nowym pomysłem austryackim, prawie że nie dostrzeże się różnic znaczniejszych: największa dotyczę urządzenia wojskowości, ale przed 120 laty, gdy za Atlantykiem układano konstytucyę, nie potrzebowano myśleć o wojsku regularnem, bo go nie było.

W teoryi, oderwanej od praktycznego celu, do którego zmierzają Wszechniemcy, wniosek ich przedstawia się ponętnie. Nie doznałaby Galicya krzywdy, gdyby wszystkie sprawy, wszystkie zadania swego życia społeczno-politycznego poza obrębem wyżej zakreślonym leżące na przyszłość rozstrzygać mogła sama. Prawda, że wtedy musiałaby się uzbroić w samodzielność, wyrobić ją w sobie, aby rzeczywiście sobą rządzić—a to osiągnąć nie łatwo. Mieć własną zupełnie szkołę od najniższej do najwyższej, własny sąd i rząd, własne z czasem prawodawstwo — jednem słowem: udzielność wewnętrzną, ograniczoną tylko przez współnależność do wspólnej monarchii—nie byłożby to mieć wszystkie warunki niezbędne dla sprawności sił życia, dla ich należytego, przez sam fakt istnienia wskazanego zużytkowywania? Korna bierność, którą poseł Abrahamowicz w zaprzeszłym tygodniu w Radzie Państwa wytłómaczył jako wdzięczną miłość dla cesarza, przestała już w samej Galicyi być powszechnym nałogiem. W roku ubiegłym wy-

szło już z samego kraju, na którego wyzwoleniu Niemcy chcą zrobić dobry interes w Czechach i Morawii, hasło wyodrębnienia. Sam nawet Wojciech Dzieduszycki, wytykając pokrzywdzenie Galicyi w projekcie głosowania powszechnego, postawił autonomię jako jeden z warunków urzeczywistnienia reformy gauczowskiej. Jeżeli Galicya ma być wyswobodzoną z pod Wiednia i jego biur ministeryalnych, musi tego sama zażądać, musi przedewszystkiem jej Koło zrzec się dalszego istnienia na rzecz kraju, który je z siebie wyłania, a potem dla kraju programat stałych, logicznie obmyślonych, z męką siłą podjętych żądań wytworzyć, podać go tym, którzy dziś na opiekunów jej się narzucają, i tym, którym nałóg centralizmu wszedł już w krew,—i przygotować się do walki. Wniosek niemiecki jest tylko fałszywym brylantem; roztrząsać go nawet nie można, roztrząsanym też nie będzie. Wartości praktycznej idea wyodrębnienia nabierze dopiero wtedy, gdy ją rozpali samo królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem, jak się ta ziemia polska po austryacku nazywa.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Narady w Algeciras wlokły się przez ubiegły tydzień, gdyż nowi ministrowie francuscy potrzebowali czasu na dokładne rozejrzenie się w t. zw. sytuacyi. P. Bourgeois miał z Radolinem rozmowę, po której dzienniki miejscowe zaczęły zaraz cieszyć się ze zwycięztwa: Niemcy jakoby zrzekają się już owego neutralnego inspektoratu, genialnego pomysłu niemiecko-austryackiego, a Francya nie upiera się przy czterech udziałach Banku. Policya nie będzie mieszaną z Hiszpanów i Francuzów, ale czysto francuzką w jednych czterech, hiszpańską w drugich czterech portach. Casablanca nie będzie miała umyślnego, po za Francya i Hiszpanią zorganizowanego dozoru; zrównaną zostanie z portami pozostałymi. Francya jeszcze za p. Rouviera postarała się o poparcie dyplomatyczne przez Rosyę wobec całej Europy: hr. Lamsdorff rozesłał okólnik zbijający pogłoski, któreby mogły rzucić podejrzenie na Rosyę, iż nie trzyma ściśle z Francyą. Już w tym okólniku projekt inspektoratu wniesiony przez pp. Welsersheimba i Koziebrodzkiego otrzymuje votum nieufności: widoczne tu jest działanie w porozumieniu się tajemnem z Francyą, widoczny też interes Rosyi w jawnem jej popieraniu, dopóki nadzieja pożyczki ostatecznie jeszcze rozbiciu nie uległa.

Dużo wrzawy, a więcej dymu niż ognia wydało z siebie ogłoszenie okólnika w *Temps*. W Niemczech poruszyła się opinia, podrażniona odosobnieniem Cesarstwa. *Tagblatt* wezwał nawet rząd do odwetu na Rosyi za -niewdzięczność. Oczywiście, ogłoszenie w dzienniku przed doręczeniem rządowi zainteresowanemu przedewszystkiem treścią okólnika mogło wywołać niechęć i w samym tym rządzie, a nietylko w dziennikarstwie. Starannie ją jednak ukrył p. Bulow, pamiętający o przykazaniu Bismarcka, żeby o ile można trzymać się Rosyi, mieć zawsze wyciągnięte ku niej ramiona do uścisku. P. Lamsdorff dał zadośćuczynienie pruskiej dyplomacyi w zaprzeczeniu autentyczności tekstu, którą zresztą ona sama najlepiej ocenić mogła przez proste porównanie. Manifestacya wszakże była formalnie potrzebną i przywróciła równowagę w stosunkach bieżących.

Były znowu rozruchy inwentarzowe w Bretanii. Ponieważ wojsko okazywało się krnąbrnem, oficerowie bądź odmawiali pomocy, bądź ją dawali nieszczerze, z dążnością nieprzyjazną i inwentarzom, minister Etienne rozporządził, że władze cywilne mają się zwracać o siłę zbrojną nie do miejscowych komendantów, ale do samego dowódzcy korpusu terytoryalnego, który sam już od siebie rozkazy komendantom wydawać będzie. Gwałtownych starć postanowił rząd nie wywoływać.

Na Węgrzech gen. Fejervary brnie coraz głębiej. Myśli teraz już o poborze do wojska bez sejmu; podobno cesarz dał mu już pozwolenie. Komisarze królewscy rozsiadają się na coraz-to nowych stolcach pełnomocnych. Przy wydanym raz tonie bezprawności obojętną dla gen. Fejervary'ego musi być rezolucya najwyższego trybunału administracyjnego, że komisarskie wielkości mogą mieć tylko takie prawa, jakie mają zwykli nadżupani. Nadzwyczajny komisaryat zaczyna się już bawić w drobnostki: wytacza np. procesy o obrazę majestatu czwartoklasistom.

W Wiedniu projekt reformy wyborczej odesłano do komisyi sejmowej: zasada już zdobyta. Baernreither chce ją nawet znacznie rozciągnąć: żąda zwołania konstytuanty, oczywiście nie bez związku z projektowanem przez Wolfistów wyodrębnieniem Galicyi. Pomiędzy p. Gautschem a cesarzem, a dokładniej—dworem wynikły jakieś niesnaski o głosowanie powszechne. Mówią nawet o usunięciu ulubieńca.

Raport kom. kolonizacyjnej z r. 1905 — przeraża liczbami swemi—tylko nie Poznańczyków: mają oni przecież banki, stowarzyszenia, drobną własność chłopską i drobne mieszczaństwa polskie, wzrastające wciąż po miasteczkach, mają wreszcie szóste mocarstwo—gazety i gazeciarzy: nie zginą. Wprawdzie w r. 1905 mniej było Polaków kwapiących się do wzmocnienia narodowości niemieckiej, ale więcej zato niż kiedykolwiek chłopów ofiarowało Niemcom swoje sadyby—aż 700. Ogół ziemi polskiej i niemieckiej, zaofiarowanej w jednym tylko roku, wynosi okrągłe 2.4 mili kwadratowej; ale było w tem dóbr rycerskich polskich zaledwie kilka—a jest to już punkt jasny wobec dawniejszych lat czarnych. Wogóle nabyła komisya prawie wszystko co jej ofiarowano — przeszło 2.2 m. kwadr., nazawsze już dla Narodu Polskiego stracone. Najwięcej zakupów uczyniła w regencyi Poznańskiej i Bydgoskiej, najmniej w Gdańskiej. Summa zapłacona wynosiła 41 mil. marek za 35 tys. hektarów, po 1170 marek za hektar (komisya z kosztami nabycia podaje 1185 marek).

Wogóle od początku istnienia swego (kwiecień 1886 r.) magistratura wynaradawiająca ziemię polską nabyła 296.328 hektarów za 250 milionów marek; zmniejszyła zatem obszar narodowy polski lub dla Polaków dostępny przeszło o 52 mile kwadratowe, czyli $^1/_{13}$ powierzchni całego W. Ks. Poznańskiego, któremu patent Fr. Wilhelma III z d. 15 maja 1815 r. obiecywał przecież „możność istnienia bez wyrzekania się swej narodowości". A tu narodowość prześladowana jest, ścigana, tępiona nawet w ziemi.

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Ekton.

Słyszeliście ten okrzyk? Jest to echo głosu, który między nami odzywał się w obronie tyrana. Jeszcze nam nie gaszą ognia rewolucyi, ale już zaczynają w niego pluć. Baczność obywatele! Trąd objawia się naprzód małą krostką, a potem toczy cały organizm. Może teraz jest tylko para szczurów w naszym statku, ale jeśli ich nie zabijemy, niedługo będzie tyle, że nas zjedzą.

Z galeryi.

Niech żyje rewolucya! Śmierć zdrajcom!

Ekton.

Pośpiech, z jakim zbieraliśmy nasze zgromadzenie, tłómaczy jego różnorodność; ale zadanie, jakie spełnić mamy, wymaga jednolitości. W tem zadaniu spoczywa nietylko potrzeba odrąbania pewnej ilości występnych głosów, ale także konieczność przeistoczenia całej tkanki organizmu społecznego. Musimy zmienić prawa, obyczaje, przekonania, naukę, sztukę, a nawet język. Niech w naszych instytucyach i zasadach, w naszej wiedzy i twórczości, w naszej mowie wreszcie nie pozostanie nic albo jak najmniej z tego, co było wyrobem czasów niewoli. Powinniśmy dla uczonych opracować program badań, dla artystów—wzory tematów, dla szkół plan wykształcenia, dla społeczeństwa idealny ustrój życia. Otóż czy podobna, ażebyśmy to olbrzymie przedsięwzięcie podjęli i pomyślnie wykonali z rozterką wewnętrzną, która będzie wyczerpywać naszą energię? A zarazem, czy godzi się dla dogodzenia jednostkowej ambicyi, zawiści lub poprostu krótkowzroczności narażać tak wielkie dzieło na zgubę lub chociażby tylko opóźnienie? Lepiej niech nasz zwycięzki rydwan przejedzie po tych, którzy go chcą powstrzymać, niż żeby miał stanąć. Śmiało, obywatele!

Berkut wyszedł z sali.

Korun.

Po co mamy zdaleka krążyć ogólnikami około przedmiotu naszej troski i obawy? Przystąpmy do niego blizko. Od początku istniało w naszem zgromadzeniu małe stronnictwo przeciwne obryzgiwaniu kół tego rydwanu krwią zwyciężonych tyranów. W ostatniem głosowaniu nakryło się ono strachem i skurczyło do jednego członka, swego wodza. Nikt nam wszakże nie zaręczy, że odwaga tego wodza nie udzieli się potem jego lękliwym towarzyszom, że ich liczba nie wzrośnie i że stado, które z początku warczało, wkońcu opadnie nas i zagryzie? Zabezpieczmy się. Zuchwałą duszą tej nieśmiałej garstki jest Arjos. On to stał się przyczyną samobójstwa ojca, który wzniecił rokosz chłopów, on uwolnił od szubienicy dawnego swego pana, on połączył się z jego córką, która założyła towarzystwo opiekunek niedoli, łagodzących zemstę ludu, i szerzy swą propagandę na galeryach naszego zgromadzenia, on sam jeden oświadczył się przeciwko naszym wyrokom i napiętnował naszą sprawiedliwość. Tyle już dotąd zdążył zdziałać, a ile jeszcze zrobić może przy swym talencie, energii i wpływie na dusze wrażliwe — łatwo odgadnąć. Gdybym nawet uwierzył, że bezinteresownie ulega wewnętrznemu przekonaniu, nie mniej doradzałbym, ażeby go wraz z jego towarzyszką zobojętnić.

Arjos.

Apostole mordu, dlaczego nie mówisz jaśniej? Co to znaczy: zobojętnić?

Korun.

Znaczenie temu wyrazowi nada Trybunał, jeśli radę moją przyjmie w zasadzie.

Drzwi się zatrzęsły i rozwarły a przez nie wbiła się zwarta kolumna pospólstwa, którą idący śród niej Berkut upominał:

Berkut.

Szanowni obywatele i obywatelki, to niegrzecznie tak się wdzierać. Zaczekajcie,

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z DALI.

TREŚĆ: Ukraińcy podolscy. Wybory w Grodnie. Stronnictwo narodowo-demokratyczne na Litwie Partya Konstytucyjno-Katolicka. Rozporządzenie generał-gubernatora wileńskiego. Głodówka w Kalwaryi. Statystyczne dane p. Durnowo.

Zamknięta w kamiennych brzegach woda, pilnie strzeżona, płynęła ujarzmiona i pokorna; aż gdzieś w tajemniczych jej głębinach zawrzało: trysnęły nowe źródła, zakipiało wnętrze i wysoko podniosła się cicha dotąd, matowa powierzchnia. Pękły tamy, długo tłumione głosy buchnęły falą, zagadały milczące usta, od gór do morza, poprzez lasy i szerokie stepy poszedł potężny wzryw: życia swobody! Echa rozniosły i powtórzyły go wszędzie: w jednych miejscach ogłuszająco, w innych choć ciszej, lecz zawsze wyraźnie. Na ten dźwięk prostuje się i podnosi głowę każde najbardziej przydeptane zdziebełko, zabiera głos i stawia swoje żądania:—„Podole— piszą ukraińcy podolscy w liście otwartym do włościan wyborców, nadesłanym do redakcyi *Hromad'ska Dumka*— jest częścią Ukrainy, tak sajak Wołyń, jak. gub. Kijowska, jak wszystkie ziemie na prawo i na lewo od Dniepru, gdzie tylko słychać przeważnie naszą mowę". O tej mowie *Now. Wiem.* wyraża się nieprzychylnie, że pochodzi z poprzekręcanych wyrazów polskich, małoruskich, żydowskiego żargonu i poczęści—niemieckich. Ale Ukraińcy chcą, azeby w tej mowie,—„w której matka od kolebki do nich przemawia, nie w obcej, rosyjskiej"—uczyły się ich dzieci w szkole; żeby w tej mowie przemawiał do parafian duchowny w cerkwi; żeby gdziekolwiek pójdą, dokądkolwiek się zwrócą czy do sądów, czy do jakiejś innej instytucyi wszędzie spotykała ich ta zrozumiała dla nich mowa.

„Przecież nas tublizko $2^1/_2$ miliony,—mówią oni—na 100 mieszkańców Podola wypada nas 81! Mamy więc prawo żądania swoje stawiać głośno, otwarcie powiedzieć czego nam, *jako ukraińcom* potrzeba. Wymagajmy tedy: 1) Ażeby dzieci nasze w języku ojczystym, ukraińskim oświatę otrzymywały. 2) Azeby duchowieństwo przemawiało w cerkwiach po ukraińsku i odczytywało słowo Boże z książek pisanych po ukraińsku. 3) We wszystkich niższych instytucyach sądowych powinien panować język ukraiński, a do wyższych instytucyi powinniśmy mieć prawo podawać prośby i zapytania w języku ukraińskim i w tym samym języku powinni nam dawać odpowiedzi. 4) Ziemstwo powinniśmy mieć wolne, bezstanowe; wszyscy bez różnicy mają się zbierać w gminie dla narady i wyborów".

Wierzą oni, że ta Duma, która się wkrótce zbierze i „ma wszystko uporządkować", nie zawiedzie ich oczekiwania, byle tylko do niej poszli „ukraińcy szczerzy, odważni, którzyby tam stanęli w obronie spraw hromadzkich". Od posła nie wymagają nadzwyczajności, „byle był człowiek uczciwy, sprawiedliwy, co nigdy w swem życiu nikogo nie skrzywdził", choćby polak, żyd lub rosyanin „który nie zna naszej mowy, byle to był człowiek godny, co pragnie ze wszystkimi żyć w zgodzie". Ale obawiać się każą takich „co o swoją kieszeń dbają i wszystkiego nowego się boją, co wszędzie widzą bunt, a na ustach mają zawszę rózgę, i nahajkę". A najgorsi są ci którzy wyszli z ukraińców a wstydzą się i swego pochodzenia i swej mowy.

To pełne łagodnych uczuć i pojednawcze przemówienie nie wywarło widocznie wpływu, nie pokonało innych usiłowań, bo oto jak wnosić z korespondencyi w № 11 *Głosu Kijowskiego* na Ukrainie nie brak agitatorów przeciw „wrogom wewnętrznym"—Polakom, a żydzi nie śmią podobno nigdzie na wyborach się pokazać.

Wybory, wszędzie wybory. Tu i owdzie tryskają z nich strumienie prawdziwego humoru, tem prawdziwszego, że mimowolnego. Na zebraniu np. prawyborców w Grodnie dn. 2 marca adwokat przysięgły, Jaczynowski, wychwalając „swobodę" wrzucenia osobiście kartki do urny, wyjaśniał, że „w republikach demokratycznych gorzej się dzieje, bo tam agitatorowie rozdają swe kartki i namawiają do głosowania nieuświadomiony ogół na tych, którzy są dogodni dla ich ubocznych celów". Głosowanie zaś bezpośrednie nie jest dobre, bo nie pozwala, „odrzucić plew od dobrego ziarna". „To szczęście, że najpierw wybieramy wyborców a nie głosujemy bezpośrednio". Należy wybierać ludzi dobrze znanych, a więc Polacy, „którzy się dobrze znają z kościoła", będą się starali wybierać swoich. Żydzi postanowili wybrać np. wyborców 6 żydów i nic dziwnego, bo „Pan Bóg stworzył tak człowieka, że trzyma się kupą, Polacy sobie, Żydzi sobie i t; d. „Dla dobra jednak sprawy" p. J. radził porozumieć się ze związkiem rosyjskim „17 października", lecz przemilczał, że związek ten dla wspólnego działania wyborczego połączył się ze związkiem „porządku prawnego". Twierdził p. J. w dalszym ciągu, że na posła najlepiej wybierać takiego, co ma jakęś własność, „bo hołysz nie ma nic do stracenia". Ludzie z torbami powinni być odsyłani do dobroczynności. Z obecnego prawa wyborczego jest dużo niezadowolonych, są nawet tacy, którzyby chcieli żeby 14-letni byli dopuszczeni do głosowania, bo ci właśnie teraz urządzają strajki w szkołach. Ba są nawet tacy, którzy domagają się prawa wyborczego dla kobiet. Ale kobieta ma swoje zadania. „Wreszcie co wy byście zrobili, gdyby tu przyszły wasze baby"!

W odpowiedzi panu J. ks. Rutkowski wyraził wątpliwość, czy ubóstwo i hołyszostwo przeszkadza do spełnienia obowiązku społecznego, a inny z obecnych prawyborców wystąpił w obronie kobiet i wykazał, że poseł powinien być człowiekiem postępowym i oświeconym. Ostatecznie zebrani odrzucili wniosek p. J., ażeby porozumieć się z Rosyanami, i postanowili obierać swoich.

W tej dobie ciągłego tasowania się i dobierania ludzi powstało też na Litwie „polskie stronnictwo narodowo-demokratyczne", które w odezwie, wydrukowanej w № 55 *Kur. Litewskiego* przedstawiło się jako „autonomiczna organizacya, występująca na ogólnych zasadach programu stronnictwa Narodowo-demokratycznego, ogłoszonego drukiem w październiku, roku 1905". W

---

aż was zaprosimy i przygotujemy odpowiednią liczbę krzesał.

Głosy.

Pod topór zdrajcę!
— Ojcobójca! Najmita pański!
— Żądamy sądu na Arjosa.

Galerye powtórzyły ten krzyk wielokrotnie.

Prezes.

Czy prokurator znajduje podstawę do oskarżenia Arjosa Polota i Orli Mirton?

Pilin.

Dostateczną.

Prezes.

Kiedy możesz obywatelu je przygotować?

Pilin

Za pół godziny.

Prezes.

Na pół godziny tedy zawieszam posiedzenie.

Arjos.

(podniósłszy wzrok ku galeryom).

Orlo, zejdź do mnie. Będziemy zamordowani.

Widok 22.

Na dole i na górze sali walczyły z sobą pięście, głosy i spojrzenia. Zdawało się, że wyrazy z przeciwnych stron biegnące uderzały się z hukiem lub gryzły się wzajemnie i rozszarpywały. Nie można było schwycić ani jednego całego zdania, padał tylko jakiś grad urywanych i ostrych kawałków mowy. Orla w białej sukni i białej czapeczce na głowie, uśmiechnięta bijącym z jej oczu zachwytem stanęła obok Arjosa, który ujął jej rękę i w swojej zatrzymał.

Arjos.

Przeze mnie umrzesz

Orla.

Przez ciebie odrodziłam się.

Wszedł sąd w zamieszaniu.

Prezes.

Tożsamość osób jest ustalona. Więc obywatelu prokuratorze odczytaj akt oskarżenia.

Pilin.

Arjos Polot, lat 25, z początku wszystkie swe myśli, uczucia i dążenia poświęcił rewolucyi. Pobudził klub reformy do czynu, zaprowadził zbuntowane masy ludowe do króla i przywiódł go do stolicy, wywołał w niej ruch powszechny. Nagle wszakże, prawdopodobnie pod wpływem córki magnata, Orli Mirton, zaczął powstrzymywać bieg wypadków, któremu sam rozpęd nadał. W Zgromadzeniu ludowem podczas obrad prawodawczych opierał się ustawom radykalnym, w Trybunale rewolucyjnym głosował przeciwko karze śmierci wszystkich oskarżonych, chociaż w sprawie króla pozostał ze swem zdaniem zupełnie odosobniony. Stwierdzono świadkami, że swem odstępstwem przyczynił się do śmierci własnego ojca a wydarł jej znanego okrutnika, ojca swej kochanki. Ośmielony powodzeniem swych zbrodniczych zamiarów posunął się aż do łżenia zebranych tu przedstawicieli ludu, nazywając ich mordercami.

Orla Mirton, która stała się złym duchem jego woli i główną sprawczynią jego zmiany, założyła pozornie towarzystwo kobiet miłosiernych, t.z. opiekunek niedoli, a właściwie agentek, przeciwdziałających surowemu odwetowi ludu i Trybunału rewolucyjnego na tyranach za ich zbrodnie. Wiadome są bardzo liczne wypadki, w których ona bądź powstrzymała karzące ręce, bądź ukryła przed niemi winnych. Zważywszy, że para ta posiada wielkie zdolności przekonywania i wielką zręczność uwodzenia nieuświadomionych mas, że dokonane przez nią przestępstwa są tylko słabą miarą i zapowiedzią możliwych w przyszłości a dla rewolucyi nader groźnych, wnoszę o ukaranie Arjosa Polota i Orli Mirton śmiercią.

Zdawało się, że wszystkie serca przestały na chwilę bić, wszystkie oddechy zaparły się a wszystkie uczucia zamarzły. Od zupełnej ciszy odbijało się tylko echo ostatniego wyrazu oskarżenia, jak gdyby go każda ściana ze wstrętem, czy trwogą odtrąciła.

Arjos.

Wy postawiliście mnie przed sobą, a teraz ja was postawię i oskarżę przed sądem moim. Z bluźnierczych ust waszego urzędowego potwarcy spadało ciągle słowo:

myśl tego programu uważają się przeto oni *za część jednego narodu polskiego*, którego zbiorowy, interes jako politycznie solidarny z interesem Litwy, stawiają ponad wszystko. Od wieków na Litwie osiedli, z jej pnia wyrośli, uważają się za ludność rdzenną (to samo mogą powiedzieć żydzi, którym jednak narodowa demokracya tego prawa nigdzie nie przyznaje), która posiada równe do tej ziemi prawa, co inne zaludniające ją żywioły. Obok tej pozornej równości występuje jednak dyskretne domaganie się przywileju w imię roli cywilizacyjnej i wartości kulturalnej. Litwa jest dla nich tylko pojęciem *terytoryalnem*, wytworem zbiorowego w ciągu dziejów pożycia wszystkich narodów i szczepów na niej osiadłych; tym obiecują zupełne równouprawnienia polityczne. Będą dążyć do porozumienie z narodem litewskim na gruncie wzajemnego uznania swobodnego rozwoju obu kultur a zwalczać te jedynie dążenia Litwinów, które im praw powyższych zaprzeczą. Demokratyzm ich obejmuj cały lud miejscowy, lecz do obowiązków szczególnych poczuwają się przedewszystkiem względem ludności polskiej. Działalność swoją rozciągają na gubernie: grodzieńską, kowieńską, mińską, mohylewską, wileńską, witebską. Żądają zaś *w chwili obecnej*: bezwzględnej swobody dla kościoła i wyznania katolickiego; wszelkich rękojmi wolności obywatelskich, formy rządu konstytucyjno-przedstawicielskiej, opartej na *powszechnem i tajnem prawie wyborczem*, przy wyborach *pośrednich* ze względu na nizki poziom uświadomienia politycznego wśród przeważnej części ludności. Pod względem kulturalnym żądają we wszystkich szkołach rządowych, od najniższych aż do najwyższych, uwzględniania potrzeb i życzeń ludności miejscowej, kontroli przedstawicieli społeczeństwa i wykładów w tym języku, którego ludność miejscowa będzie sobie życzeć.—A jeśli żydzi, którzy w wielu miasteczkach litewskich stanowią większość, zażądają w szkole miejscowej wykładów w żargonie, co na to powiedzą narodowo-demokraci na Litwie? Czy wytrwają na swojej wzniosłej placówce? Mają oni jeszcze jeden gwóźdź programowy swych braci z Korony: *wstąpienie do jednego wspólnego Koła polskiego* w przyszłej Izbie państwowej. Teraz można ręczyć, że solidarność polska w Dumie petersburskiej nie rozleci się, dostawszy tak solidne podpory.

Przedstawicielem interesów i dążeń polskich na Litwie jest jeszcze stronnictwo tak zwane konstytucyjno-katolickie, którego program, jak twierdzi *Strana*, przypomina bardzo program centrum w parlamencie niemieckim. Widzi ono w katolicyzmie jedyną oporę dla wywalczenia materyalnej, umysłowej i narodowej niezależności w zjednoczeniu społeczeństwa polaków, białorusinów i litwinów. Program ten w głównych jego zarysach *Strana* nazywa bardzo demokratycznym. Zawiera on naprzód żądania powszechnego, bezpłatnego nauczania w języku rodzinnym z obowiązkową nauką religii i języka państwowego, oraz szerokiego rozwoju średnich i niższych szkół pod kontrolą władzy świeckiej i duchownej.

W kwestyi rolnej, uznając prawa własności świętemi—domagają się kon. katolicy ułatwienia nabywania ziemi małorolnym i bezrolnym; sądów polubownych dla rozstrzygania sporówpomiędzy większym właścicielem a chłopem; użycia majątków cerkiewnych, skarbowych a w razach wyjątkowych i należących do osób prywatnych dla tworzenia kolonij włościańskich. W sprawach robotniczych stronnictwo konstytucyjno-katolickie domaga się nietykalności osobistej dla robotnika podczas strajku, sądów polubownych dla rozstrzygania sporów, 8—godzinnego dnia roboczego, zabronienia dzieciom pracy w fabryce przed rokiem 14-ym, ochrony pracy kobiet i t d. Kościołowi powinno być zwrócone wszystko, co mu było zabrane po 1863 r. Duchowieństwu zapewnione dostatnie utrzymanie i niezależność absolutna od władzy świeckiej.

Pomimo sympatycznych pod względem demokratycznym założeń programu partyi konstytucyjno-katolickiej, *Strana* ostrzega białorusinów i litwinów, żeby się mieli na baczności przed tym być może wilkiem w owczej skórze. Partya bowiem jest czysto polska, o czem świadczy to, że „domaga się autonomii Polski a zapomina o autonomii Litwy, do ludności zwraca się wyłącznie w języku polskim, że wreszcie zbyt często powołuje się na przeszłość", i do Dumy każe wybierać tylko katolika. Organizator stronnictwa biskup wileński Edward von der Ropp otrzymał dn. 2 marca r. b, za Nr. 1360, od generał-gubernatora wileńskiego zawiadomienie treści następującej:

„Poznawszy bliżej wprowadzenie w życie programu stronnictwa konstytucyjno-katolickiego w różnych miejscowościach i znajdując, że czynność jego, ujawniająca się na zewnątrz, nie odpowiada polityce rządowej w kraju, dałem wskazówki odpowiednie pp. gubernatorom, by nie zezwalali w przyszłości na zebrania tego stronnictwa. O czem poczuwam się do obowiązku zawiadomić Waszą Ecscelencyę..."

Skutkiem tego Komitet Centralny stronnictwa zawiadomił, że zawiesza czasowo swoją działalność, „do chwili możności legalnego łączenia się dla wspólnej pracy pod hasłem sprawiedliwości i miłości, pod godłem Krzyża".

Na zakończenie słów parę o tych, nam wszystkim tak blizkich i drogich przez swą ofiarę bólu i udręczenia: Jakiś czas temu telegraf przyniósł wiadomości o „głodówce" politycznych w więzieniu kalwaryjskim, w gub. Suwalskiej. Kilka dni temu *Viln Zizn.* podał o tem bliższe szczegóły w № 49. Twierdzi on mianowicie, że zatargi pomiędzy politycznymi a władzą więzienną zdarzały się często, że nawet więźniowie skarżyli się generał-gubernatorowi suwalskiemu, ale bezkutecznie. Krewnym utrudniała policya odwiedzanie uwięzionych, tych którzy odsiedzieli wyznaczony czas, nie wypuszczano na wolność. Ostatecznie więźniowie wystąpili z żądaniami, a gdy odmówiono ich spełnienia, ogłosili strajk głodowy, w którym wzięło udział ogółem 285 więźniów politycznych i kryminalnych. Administracya więzienna groziła wysłaniem do Suwałk pięciu przywódców strajku, wzywała wojsko; w końcu jednak ustąpiła: żądania więźniów przyrzeczono spełnić, 20-u z nich, którzy już byli swój czas odsiedzieli, natychmiast wypuszczono na wolność. Wobec tego strajk, który już trwał 48 godzin, przerwano. Stał się on jednak powodem śmierci 78-letniego starca, Michała Eksterowicza, który pomimo swego wieku uparł się do niego należeć. Na trzeci dzień zmarł on z wyczerpania. Ciekawa to była postać: w 1863 r. siedział w więzieniu za udział w

---

lud. Otóż pytam: gdzie ten lud jest między wami? Ja jeden byłem z niego, syn chłopa; gdy ja ustąpiłem, pozostali tylko adwokaci, księża, aktorzy, dziennikarze, kupcy, przemysłowcy—najrozmaitsi rybacy wód mętnych, wszelkie gatunki pasorzytnicze, które żywią się pracą ludu. Jakie więc macie prawo przemawiać, sądzić i karać w jego imieniu? Czy to, żeście na roboczych rękach byli kleszczami i świerzbami?

Niektórzy sędziowie porwali się ze swoich miejsc.

Prezes.

Nie pozwolę ci znieważać trybunału.

Arjos

Nie pozwolisz? To ja się zwrócę do rzeczywistego ludu, który siedzi na galeryach, stoi koło mnie w sali lub na ulicy. On mi pozwoli mówić. A mniemam, że bezpieczniej będzie dla was spekulantów, którzy rzekę rewolucyi odprowadzacie krytymi kanałami do swoich ogródków lub stawiacie na niej swoje młynki, dla was złodziei bohaterstwa narodu, którzy rozkradacie korzyści z jego poświęceń, dla was...

Głosy z ław sądu.

Dosyć tych obelg.

Głosy widzów z galeryi i sali.

Nie przerywać!

Arjos.

Dla was — mówię — bezpieczniej będzie, gdy tylko wy mnie usłyszycie. Biada wam od chwili, kiedy lud, który dotąd uderza na wrogów z zamkniętemi oczyma, otworzy je i dojrzy was, dzielących się jego zdobyczami i rzucających mu za usługi w boju wzgardzone resztki łupu. Dlatego właśnie oskarżyliście mnie i stracić pragniecie, żem przybliżał tę chwilę opamiętania. Ja istotnie przeszkadzałem, bo uczyłem lud, że nie powinien dostarczać wam ochotnictwa i najmu dla mordu i grabieży; nie powinien wam powierzać swojej walki o byt i szczęście jako przedsiebiorstwo, z którego wy główne osiągniecie zyski; nie powinien być stadem wściekłych, lub rozjuszonych zwierząt, zabijających i depczących bezmyślnie nietylko swych panów, ale wszystko, co przeszłość stworzyła a z czego on nie korzystał. Przeszkadzałem, bo starałem się, ażeby lud jak najmniej mordował złych ludzi, a jak najwięcej usuwał złych urządzeń; ażeby jak najmniej dokonywał gwałtów a jak najwięcej szerzył sprawiedliwość; ażeby z rewolucyi wyszedł nie jak zbrukany krwią barbarzyńca, ale jak mężny i niepokalany bohater, ażeby postawił sobie jako pomnik zwycięztwa nie piramidę z ludzkich czaszek, ale kolumnę mądrych praw. W takiej walce i pracy dla was nie byłoby miejsca, nie byłoby może nawet bezpieczeństwa. Więc wolicie podsycać wojnę domową, bo ona wam pozwala rabować pobojowiska: wolicie zamieniać całą kulturę w gruzy, bo z cennych ruin możecie pobudować sobie tanie domy. Nic mając nic wspólnego z ludem, pobrataliście się z nim za pomocą noża, którym on rznie a wy mu go podajecie. Przywłaszczyliście sobie najpodlejszą i najohydniejszą z władz, władzę uprawniania i nakazywania morderstw. I z tego czerpiecie tytuł przedstawicielstwa ludu. Macie go ustawicznie na ustach, ale nie zauważono, że go nie macie w sercu. Nie przeżyliście z nim jego nędzy, jego poniewierki i niewoli, a chcecie zagarnąć spadek, który on drogą odzyskanych praw dziedziczy po zmarłej przeszłości. Wy za nic nie mścicie się, bo nie doznaliście krzywd, wy nie karzecie win, bo nikt ich względem was nie popełnił. Wy nawet dla usprawiedliwienia swych rzeźnickich orgij nie potrzebujecie ani cudzych krzywd, ani żadnych win. Nie łudzę się: kto przed waszym sądem staje—umiera. Podnieśliście topór nietylko na mnie, który wam przynajmniej kły i pazury wyłamać chciałem, ale i na to niewinne dziewczę, które chyba was swą czystością podrażniło. Choćbyście ze swych rąk starli krew małego królewicza wymówką, że on mógł kiedyś upomnieć się o tron ojca i wichrzyć kraj swemi pretensyami, to czemże zetrzecie krew tego anioła, który roznosił pocieszenie bolejącym? Czem przeciw ludowi zgrzeszyła Orla Mirton? Czy tem, że opuściła rodzinę, dostatki i połączyła się z nim? Czy tem, że wypraszała u rozszalałej pomsty miłosierdzie? Ale po co ja was pytam, oprawcy, kiedy wy podnieśliście swe sumienia k one by tylko odpowiedzieć mogły.

Zwiększyły się krzyki widzów na galeryi i w sali.

powstaniu; w 1889 r. był zesłany do Nowogrodu za należenie do unii; w więzieniu kalwaryjskiem znalazł się za powiedzenie na zebraniu gminnem: „Bracia trzymajmy się swej wiary i języka”. Tak, więzienia są obecnie w całem państwie przepełnione postaciami ludzkiemi niezwykłej nawet na dzisiejszą dobę miary. Ale minister Durnowo zaprzeczył w Radzie państwa, żeby liczba uwięzionych miała dosięgać 77000, istotnie niema ich więcej nad 22000, a z tej liczby tylko 20% możnaby uwolnić przed zwołaniem Dumy; gdyż reszta to sami rewolucyoniści.....

Prut.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Jawa jako sen.

Gdy przed kilku laty do VI-ej części moich „Duchów” zacząłem zbierać z życia milczące bóle, wstrząsające jęki, bezimienne bohaterstwa, płomienne ukochania, oraz dzikie gwałty, rozkiełznane żądze i okrutne pastwienia się, słowem wszystkie te jasne widma i czarne upiory, które się wylęgły w ostatniej wielkiej nocy przeklętego przez losy odcinka kuli ziemskiej, mniemałem, że ona nie zaroi się już nowemi marami i że dosięgła swojego szczytowego punktu. Była to istotnie chyba najstraszniejsza noc w historyi, jeden z najohydniejszych momentów czasu w całym jego ciągu. W szóstej części lądu stałego zgasły wszystkie światła swobody — wszystkie jej gwiazdy i ogniska. Z piersi stu kilkudziesięciu milionów ludzi wydobywał się ciężki, chorobliwy oddech, z ich ust spadały tylko stłumione, urywane szepty, a pełnym głosem odzywała się tylko bezlitosna komenda srogości. Jeżeli po za nią czyjeś wargi zabrzmiały krzykiem, to — skargą, rozpaczą lub przekleństwem; jeżeli czyjeś serce zabiło mocniej—to trwogą lub zgrozą. Wszystkie budynki zamieniły się na więzienia a wszystkie prawa — na zakazy. Jeśli zaś czasem te prawa otwierały wrota tych więzień, to tylko, ażeby z nich wyprowadzić i pognać w bezmiar śnieżnych pustyń nieprzerwany łańcuch męczeńskich cieniów. Zbladły przy tych widokach obrazy Anhellego, sny najżywszych wyobraźni i wspomnienia najdramatyczniejszych zdarzeń. Zdawało się, że już nic okropniejszego nie może wymyśleć ludzkie okrucieństwo i nic wspanialszego—ludzka dobroć. Wszystkie nasze podziwy i współczucia dla bohaterów starożytnych, dla męczenników chrześciańskich, dla nieszczęśliwych potępieńców osłabły lub całkiem zniknęły wobec nowego zdumienia i nowej zgrozy. Bo czemże były krótkie katusze rozdartych przez drapieżne zwierzęta lub kilkodniowe tortury ofiar Inkwizycyi w porównaniu z udręczeniami kilkunastoletniego zamknięcia w osobnej celi lub pobytu śród dzikich plemion Północy? Zamiast lwów rzucały się na skazańców wszystkie jędze, które najniemiłosierniej pastwią się nad człowiekiem: tęsknota, niemoc, gniew, rozpacz, odraza, a wreszcie obłęd. „Biada samotnemu!”—woła eklezyasta. Rozumieją ten krzyk tylko pokutnicy cel więziennych. Silvio Pellico, który zaledwie dziesięć lat przesiedział w Spielbergu, mając towarzyszów, był uważany powszechnie za największego męczennika w tym rodzaju. Jakże on zmalał przy tych, którzy przez ćwierć wieku lub dłużej przetrwali zamknięci żywcem w celach niby w trumnach i w lochach podziemnych niby w grobach, nie słysząc najsłabszego odgłosu życia z zewnątrz tego cmentarza i nie widząc nikogo po za dozorcą! A jeśli kiedykolwiek zmartwychwstali z tych grobów, wracali do świata bez goryczy, bez skargi, bez żalu. Zdawało się, że całej reszty życia użyją tylko na opowiadanie o swych strasznych cierpieniach, a oni wspominali o nich niechętnie, tylko przymuszeni i nieco zdziwieni, że można przywiązywać nadzwyczajną wagę do tego, co oni przywykli uznawać za zwykłe.

Pomyślmy, jak wątłym tchem rozdyma się pęcherzyk ludzkiej próżności! Włożył ktoś grosz w rękę żebraka, zrymował kilka wierszy, rzucił łatwy projekt trudnego uszczęśliwienia ludzi i natychmiast żąda, ażeby jego nazwisko przybite było na słupach drogowskazów. A tam rzucały się w otchłań dla zapełnienia jej gromady ludzkie tak bezimienne, jak krople wodospadu. Ci, którzy struny swoich poświęceń natężyli do ostatecznych granic siły człowieka, którzy tracili wszystko, nie zyskując niczego, których ślady, odciśnięte na męczeńskiej drodze, błyszczały zalane jasnością, nie żądali, ażeby ich nazwiska były znane nawet tym, dla których żyli i za których ginęli. Stary Plutarch nie miał takich bohaterów a nowy jeszcze się dla nich nie narodził.

Przesunęły się wreszcie gęste mroki tej wieloletniej nocy, przewaliły się kłęby jej czarnych chmur, zakrywających światłozbiory nieba, a na jego skłonie rozlał się różowy świt. Nie wiedziano, czy po nim wbiegnie na czysty lazur promienne słońce, ale wierzono, że owa noc już nazawsze minęła i że nigdy nie wrócą jej upióry. I oto blask nagle zgasł, cały widnokrąg obciągnął się brudno-ciemną zasłoną a po zmartwiałej ziemi popłynęły te same fale jęków, szlochań i ryków, które ją dawniej zalewały. Ludzi tak przeraził ich powrót, że w okropnej jawie gotowi są widzieć tylko przykry sen. Nie—mówią oni—to są baśnie, przywidzenia odkrwawionych długą chorobą mózgów, a jeśli nawet szkielety opowieści są rzeczywiste, to wyobraźnia oblepiła je takiem fantastycznem ciałem, że pod niem zupełnie zginęły ich prawdziwe kształty.

Nie dziwmy się tym samozłudzeniom. Od wiary ludzkiej stanowczo wymagamy za wiele. Powinna ona zrozumieć okrucieństwa bogów miłosiernych, skutki bez przyczyn, niepokalane poczęcia, ordynarne figle duchów, przywileje grzybów i jemioł wobec drzew, na których rosną, potrzebę i wzniosłość katuszy bezprawnych i bezcelowych itp. To jest niemożliwością... Więc jakże umysł ma się ratować wobec rzeczywistości, przewyższającej jego zdolność pojmowania? Przewyżce nie wierzy i rozstrzępia prawdę na luźną i wątłą tkaninę urojeń. Słyszeliście zapewnie... Ale to przecież się nie stało... Leżał — opowiadają — rozcią-

Głosy.

Uwolnić Arjosa!

— Niech zginie!

— Niech żyje.

Ekton i Korun rzucili się między ławy sędziów, namiętnie rozprawiających. Przez wrzawę ledwie się przedostało wezwanie prezesa.

Prezes.

Czy Orla Mirton chce mówić?

Orla.

Co on głosi, to ja wyznaję i kocham. Naprzód był błyskawicą, rozświecającą mi ciemności życia, a potem stał się mojem słońcem, moją wiedzą i miłością. Pragnęłam dla ludzi dobra i to pragnienie kładłam pod wszystkie myśli i czyny Arjosa. Widziałam, że rewolucya była nieuniknioną chorobą, która chwilowo naród wyniszczy, ale z której on wyjdzie zdrowszy i silniejszy. Nie mogąc jej powstrzymać, starałam się przynajmniej wedle sił moich łagodzić jej przebieg, być w niej siostrą miłosierdzia dla chorych i umierających. Więcej nie zawiniłam, przysięgam na duszę tak czystą, jak blask jutrzenki. Chciałam żyć, ażeby rozdawać ludziom grzejące światło i pomagać Arjosowi w jego zbawczej pracy. A jeśli mam umrzeć, dziękuję wam, że mi pozwolicie umrzeć z nim razem.

Galerya i sala ponowiły okrzyki, sławiące Arjosa i Orlę, które wywoływały bladość na twarzach sędziów. Widocznie też pragnęli oni szybko zakończyć sprawę.

Prezes.

Prosimy widzów o usunięcie się.

Głosy.

Nie wyjdziemy!

Prezes.

W takim razie my wyjdziemy dla narady nad wyrokiem.

Szeregi sędziów zwinęły się jak węże w kłębki i rzuciły ku drzwiom. Dwa tylko pozostały na swych ławach.

Prezes.

Obywatele do nas!

Jeden z sędziów.

Do Arjosa i do Orli.

Powstali ze swych miejsc i przeszli na salę, gdzie otoczyli oskarżonych, ściskając im ręce. Było ich dwudziestu.

Arjos.

Zginiecie.

Sędziowie.

Z nimi żyć nie można a z wami umrzeć warto.

Oczekiwanie drżało niepokojem, w którym trwoga czepiała się nikłych promyków nadziei. Oczy, utkwione w zamknięte drzwi, to mdlały, to ożywiały się krótką gorączką.

Powoli i cicho, jak zaczajona kotka prześlizgnęła się przez ciżbę sali Ana, która rzuciła się niepostrzeżona na szyję Arjosa a potem Orli i, szlochając, ucałowała ich serdecznie. Orla trzymała ją długo w swych objęciach.

Arjos.

Nie mścij się.

Ana.

Tylko raz jeszcze, ostatni...

Orla.

Ano, nie upadniesz—prawda?

Ana.

Już nie, panienko.

Sąd wrócił, wlokąc po ziemi spojrzenia.

Prezes.

Trybunał rewolucyjny, uznawszy winy podsądnych za ciężkie i dowiedzione, skazał Arjosa Polota i Orlę Mirton na śmierć. Oboje mają być natychmiast uwięzieni.

Dwudziestu sędziów.

I nas! Nas także zabijcie zbrodniarze!

Berkut.

Nie pchajcie się tak, obywatele. I na was przyjdzie kolej.

Żołnierze wyprowadzili Arjosa i Orlę. Widzowie z sali i galeryi wybiegli i wiadomość o wyroku wyrzucili na ulicę, gdzie ją szybko rozchwytano i rozniesiono po mieście. Przed gmachem sądu zahuczał tłum, rozdarty na dwa obozy, z których jeden wznosił okrzyki na cześć trybunału, drugi na cześć skazanych.

(D. c. n.)

gnięty na podłodze a z wysokiego stołu skoczył na niego ciężki chłop obiema nogami, pod któremi pękły żebra i wytłoczyły się dwa sine doły... Ech, to plotka... Zwalił ją z nóg uderzeniem w głowę... potem leżącą chwycił za warkocz i podniósł w górę... Wtedy zaczęli ją bić pletniami po twarzy... Znowu ją rzucono na ziemię i deptano tak zawzięcie, że z ciała zrobiła się miazga... Nieprzytomną, sponiewieraną, okaleczoną zawleczono przez platformę kolejową do dorożki. Potem rozebraną do naga bito kańczugami, z pod których tryskała krew i odrywały się kawałki ciała. Potem kat wprowadził ją do wagonu i zgwałcił... Co? Kamieniejecie ze zgrozy? To nie wystarcza. Trzeba nie wierzyć, chociaż wszystkie gazety rosyjskie zaręczają wam, że tak było.

Pomimo wszystko, czego nas nauczono i do czego przyzwyczajono, stajemy nieraz wobec takich wypadków, które nas... nas jeszcze zdumiewają. Przez gęste sito przeciekały wpływy kultury, przez mocno zakopcone szkła przebijały się promienie jej światła, ale ostatecznie coś tam się z nich do dusz naszych dostało. Więc czy my możemy tak odrazu przyznać, że storturowanie i zgwałcenie kobiety, schwytanej na przestępstwie politycznem, jest czynem usprawiedliwionym w przywilejach władzy, a nawet że czyn taki rzeczywiście został spełniony? Nie, trzeba nam pozwolić na niewiarę, na przypuszczenie, ze to tylko potworny sen...

Kula, wybiegłszy z lufy, zrobiła na swej drodze kilka ciekawych odkryć. Naprzód przeleciała przez stare, zadymione płuca drwala, potem, przez — krzepką nogę młodej dziewczyny — potem przez wątły policzek roznosiciela gazet, potem przez biodro przekupki a wreszcie uwięzła w łopatce konia dorożkarskiego. Czy słyszeliście o kulach, puszczonych w ten sposób na wywiady lub napastujących niewinne ciała po ulicach miast gęsto zaludnionych? Śnimy, śnimy... Nietylko my, ale śnić będą również nasi odlegli potomkowie, którzy czytając nasze dzieje, powiedzą: to są nici legendy, które czas wplata w wątek każdej historyi.

Ale ostatecznie to wszystko jedno. Rzeczywistość czy ułuda, odkrawa nam i zjada po kawałku serce. Chce je całkiem pożreć, ażebyśmy go nie mieli, a ono tymczasem zamiast niknąć—rośnie. Dokuczliwe kalectwo ten nadmierny przerost organu, wogóle po za przeróbką krwi zbytecznego. Czyż nie byłoby nam wygodniej, gdybyśmy na najbardziej wstrząsające tragedye ludzkie mogli patrzeć tak chłodno i spokojnie, jak na rozdzieranie się chmur błyskawicami lub na walki dzikich zwierząt w puszczy? A tu ciągle trzeba cierpieć. Co oczy pokaża lub co uszy przyniosą, to albo kolec przebijający zrenice, albo sopel roztopionego ołowiu, wgryziony w serce. Od tych ukłuć i sparzeń sączą się i spadają krople krwi, znacząc naszą drogę życia sznurkiem czerwonych, większych i mniejszych paciorek. Kto nie ma własnej rany, ten znosi ból cudzych. Szerzy się prawdziwa zaraza współczucia. Tego nieszczęśliwca rozdeptali i pokaleczyli, tę—zbatożyli i pohańbili—czy nie dosyć, że same ofiary cierpią? Nie, wraz z niemi muszą także cierpieć tysiące, miliony. Pletnia wybija jedno oko, kolba rozstrzaskuje jedną szczękę a ból odzywa się w milionach oczu i szczęk, promieniuje w wielkim obrębie koła, opasującego wszystkich ludzi, w których zwierzę leży głęboko ukryte pod sumieniem i zdycha z głodu. Daremnie wołamy dla zmniejszenia sobie katuszy: to tylko sen! Piekło pastwi się nad nami, a jego złe duchy, nie chcąc nam darować nawet ulgi w złudzeniu, szepczą urągliwie: to jawa!

Powiedz plemię człowiecze, co z twych wielkich dzieł przewyższa szczyt twojego okrucieństwa? *Poseł Prawdy.*

BADANIA NAUKOWE

GENIALNOŚĆ
w świetle psycho-patologii współczesnej.

Przy bliższem rozpatrywaniu rzeczy nasuwa się pytanie: na czem właściwie polega żywioł twórczy w genialnych pomysłach? Dla tych, którzy uważają geniusz za potęgę nadprzyrodzoną, nie podlega on prawom normalnego życia psychicznego, a twórczość jego odbywa się bez przesłanek z jakiegoś źródła, niemającego łączności z tem, co duch w siebie wchłania: „natchnienie" albo „intuicya" wskazują takie pojmowanie rzeczy. Trzeba więc przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, czy procesy duchowe u geniusza podlegają tym samym prawom psychologicznym, co u człowieka przeciętnego. Otóż w tym względzie niema chyba zdań różnych pomiędzy obznajmionymi z dzisiejszym stanem wiedzy psychologicznej. Jeśliby nawet mózg geniusza, wykazywał pewne, szczególne właściwości, których jednakże bliżej nie stwierdzono, niewątpliwem jest, że zewnętrzna, jak i wewnętrzna, budowa jego nie różni się w żadnym istotnie ważnym szczególe od mózgu człowieka przeciętnego, że nie zawiera on żadnych elementów budowy (włókien, ani też komórek), którychby brakło mózgowi przeciętnemu. Niema też podstawy do przypuszczenia, że procesy fizyologiczne w mózgu geniusza innym podlegają prawom, niż u ludzi przeciętnych, a zatem i związane z nimi operacye myślowe geniuszów muszą mieć te same prawa, co i ludzi przeciętnych.

Nasze myślenie stoi pod prawami kojarzenia, a więc i genialna działalność „twórcza" również. Pozór zjawiającego się nagle pomysłu, „natchnienie" polega na tem, że psychiczny szereg przyczynowy, którego ostatnim członkiem jest ów pomysł, leży poczęści pod progiem świadomości. „Największy geniusz" powiada Goethe „nie dokonałby niczego, chcąc się do własnych ograniczyć środków. Czem bowiem jest geniusz, jeśli nie zdolnością do chwytania wszystkiego, co nas porusza i zużytkowywania na trwały pomnik. Com ja zrobił? Wszystko, com widział, słyszał, obserwował, zużytkowałem. Każdy z utworów moich sprowadziło mi tysiąc osób, tysiąc rzeczy".

Jeśli mózg i psychika geniuszów znajdują się pod tymi samymi prawami, co i ludzi przeciętnych, dlaczego czynność duchowa tylko u pierwszych wydaje myśli „nowe", wielkiej doniosłości? Możnaby przyjąć, że geniusz rozporządza większym materyałem wyobrażeniowym, który zawiera nowe wkładniki, zdobyte przez obserwacyę i studya, co prowadziłoby z konieczności do nowych pomysłów. Tak się rzecz ma jednakże tylko w niektórych wypadkach, przeważnie w dziedzinie badań przyrodniczych. W większości zaś myśli „nowe" tworzą się z elementów, zawartych w wyobrażeniach, jakie stanowią dobytek duchowy mniej lub więcej licznej garstki ludzi, ale jedynie u geniuszów kombinują się w „nowy" układ, podczas gdy u innych pozostają odosobnione i dlatego bezpłodne. Fakty np., z których Robert Meyer i Helmholt wysnuli prawo zachowania energii, były znane napewno i innym badaczom, jednakże tylko w umyśle tamtych doprowadziły do postawienia prawa.

Chodzi więc teraz o to, dzięki jakim okolicznościom u ludzi genialnych kombinują się te elementy, jakie u innych pozostają odosobnione?

Jakkolwiek się rozwijały myśli genialne, „nowe", czy dzięki zawiłym operacyom myślowym, czy zbudzone przez zewnętrzną podnietę, czy też w „natchnieniu" spłodzone, zawsze są one następstwem całego szeregu procesów psychicznych, z których część odbywać się może bez udziału świadomości. To, co się uważa za *twórczość* nieświadomą, szczególnie u poety, jest formą fantazyi, czynnej bez udziału woli, bez świadomych usiłowań, automatycznie; „ja" zachowuje się wobec niej biernie, jak widz. Praca uciążliwa nie zgadza się z aureolą geniusza, przeto istnieje mniemanie, jakoby myśli genialne przychodziły znienacka, zbudzone np. przypadkową obserwacyą. Tak, opowiada się o Newtonie, że spadające jabłko obudziło w nim ideę prawa ciążenia. Newton sam zaś zaznacza swoją wytrwałą pilność i cierpliwość jako źródło tego odkrycia. O geniuszu uczonego badacza można powiedzieć, że wielką gra tu rolę pilność, u poetów natomiast przeważa wspomniana czynność fantazyi. Obok nieświadomych, przygotowawczych i automatycznych procesów psychicznych w twórczości genialnej zawsze gra jednak rolę i refleksya, związana z większem lub mniejszem natężeniem woli.

Owóż tworzenie „nowych myśli" z odosobnionych (u ludzi przeciętnych) elementów psychicznych, mniema Loewenfeld, wyjaśnić się daje tylko mechanistycznie. Wychodzi on z psycho-fizycznej teoryi asocyacyi, kojarzeń, według której wyobrażenie A reprodukuje (odtwarza) wyobrażenie B, jeśli grupa elementów nerwowych, służących za podłoże wyobrażeniu A, połączona jest ciągłą drogą nerwową z podłożem wyobrażenia B, tak iż podrażnienie grupy A udziela się też grupie B. Tworzyć więc „nowe" myśli z odosobnionych elementów wyobrażeniowych znaczy to, otwierać nowe drogi kojarzeń czyli, że istniejące połączenia nerwowe muszą się stać dostępnemi dla podrażnień, jeśli odosobnione elementy mają się skombinować. Z tym procesem winien iść w parze jeszcze drugi, *dysocyacyi*: składniki, z których mają powstać myśli nowe, pozostają w wielokrotnych połączeniach z rozmaitemi wyobrażeniami, z których muszą być wyodrębnione. Naturalnie, że oba procesy wymagają nadmiaru siły. Ale jakiej? Czem się to dzieje, że nowe drogi kojarzeń „otwierają" się, inne zaś „zamykają" się—jadro kwestyi—na to nie znajdujemy u L. odpowiedzi, chociaż łatwo nasuwa ją i przezeń podzielone mniemanie, że geniusz uczonego badacza polega na pilności, rozważanej jako *warunek* jego działalności. Pilność, mówiąc psychologicznie, jest to w tym razie koncentrowanie uwagi na danym przedmiocie. Obstając przy paralelizmie psycho-fizycznym, musimy przyjąć, że wytrwałemu koncentrowaniu uwagi na jednem i tem samem, czyli dłuższemu utrzymywaniu pewnych wyobrażeń w polu świadomości, odpowiadają też dłużej trwające i intensywniejsze procesy fizyologiczne, w narzędzie centralnym natężenie ich może być tak wielkie, że rozchodzą się one po „nowych" (jeszcze niewyjeżdżonych) drogach nerwowych. Zaś wyrugowaniu pewnych wyobrażeń ze świadomości, t: j. odwróceniu uwagi od danego przedmiotu, odpowiadałoby „zamknięcie"—chwilowe—„starych" dróg. Naturalnie, że przy dzisiejszym stanie wiedzy psycho-fizyologicznej nie można oczekiwać zupełnego wyjaśnienia kwestyi, ale nie przyjmując swoistej siły psychicznej—w tym razie w postaci uwagi—stajemy bezradni o wiele wcześniej, nie zużytkowując nawet danych wiedzy dzisiejszej. To też L. pozostawia kwestyę otwartą, wyznając, że spotęgowane siły „hamujące" jak i „pędzące"—przy zamykaniu i otwieraniu dróg

nerwowych— nie wystarczają do mechanistycznego objaśnienia jej, w wypadkach, gdzie brak ciągłych połączeń nerwowych lub nie zdołano ich jeszcze wykazać, np. dla kojarzących się tak mocno uczuć i wyobrażeń słuchowych, przyjmuje działanie przez indukcyę. Ale tak, czy inaczej, u tworzących geniuszów mamy do czynienia z niezwykłą sprawnością narządu centralnego. Czy jednak wkracza ona w sferę patologiczną? Że „nowe" idee bywają też wytworem procesów chorobliwych, nie ulega wątpliwości. L. twierdzi jednakże, że w tym razie nie wypływają one nigdy z spotęgowanej czynności kojarzenia, ale raczej stąd, że pewne członki skojarzonych grup, zjawiające się zwykle u umysłowo-nerwowych, wypadają, czy wskutek trwałych, czy przejściowych zaburzeń w mózgu. Natomiast w tworzeniu idei „genialnych" mamy nie wypadanie niezbędnych członków, ale przeciwnie operowanie niezwykle wielkim materyałem kojarzeniowym, niezwykle wielką rozmaitość kierunków kojarzenia się wyobrażeń. Znane są fakty, że umysłowo chorzy produkują nieraz rzeczy, do których nie są zdolni w stanie normalnym (Lombroso, Forel), nie przemawia to jednak, mniema Loewenfeld, za patologiczną naturą genialności. Nie wszystkie bowiem idee chorych są chorobliwe, a „nowe" pochodzić mogą stąd, że wskutek zmian patologicznych pojawia się u nich ta nadmierna siła duchowa, jaka otwiera „nowe" drogi kojarzeniowe. Przecież może się ona pojawiać i w warunkach normalnych, jak to widzimy na sile fizycznej: człowiek słaby w strachu np. daje nieraz takie dowody siły, na jakie nie zdobyłby się kiedyindziej, ale silnemu z natury nie potrzeba koniecznie podniecań dla wykazania siły. A więc twórczość genialna nie musi być koniecznie objawem patologicznym; możliwe jednak, iż powstaje na gruncie chorobliwym, że odbywa się kosztem innych czynności psychicznych lub też w normalnych warunkach, t. j. w wyjątkowym stanie ducha—*a priori* daje się to pomyśleć. Już starożytni uważali natchnienie poetyckie za rodzaj lekkiego pomieszania; u wielkich duchów zauważano często nienormalności; Arystoteles miał się podobno wyrazić, że żaden z nich nie był wolny od pomieszania. W czasach nowszych łączność tego ostatniego z genialnością wykazywali Diderot i Schopenhauer. Badaniem zaburzeń psychicznych u wysoko uzdolnionych zajmować się zaczął z lekarzy pierwszy Reveille-Parise: doszedł on do wniosku, że wyjątkowe uzdolnienie skłania do nadzwyczajnych wysiłków duchowych, potęgujących wrażliwość mózgu, przeto stopniowo prowadzi do zjawisk chorobliwych. Inaczej zapatruje się na rzecz wybitny psychiatra Moreau de Tours: za główny warunek wyższej sprawności duchowej uważa on pierwotnie już chorobliwy albo conajmniej anormalny stan układu nerwowego (neuropatya); w rezultacie mniema, że genialność uważać można za newrozę, ale w znaczeniu spotęgowania (nie zaś zaburzenia) zdolności umysłowych. Wyraziwszy się tak ostrożnie co do patologicznej natury genialności, Moreau nie zwrócił tak powszechnej uwagi, jak wybitny następca jego Lombroso publikacyami swemi. W wymienionych powyżej dziełach zebrał on ogromny materyał, tyczący się naszej kwestyi i na zasadzie tegoż obstaje przy chorobliwej naturze genialności, przyznaje jednak, że obok licznych geniuszów, umysłowo chorych, zdarzają się też zdrowi, jak Galilei, Leonardo da Vinci, Voltaire, Macchiavelli, Michał Anioł, Darwin, chociaż i ci wykazywali podobne, jak i tamci, nienormalności psychiczne, ale w daleko słabszym stopniu. Lombroso nie waha się przeto uznawać genialności za rodzaj psychozy zwyrodnienia z grupy epidemii i mniema, że w wypadkach, gdzie objawów chorobliwych nie wykazano, to albo wcale ich nie szukano, albo też posiłkowano się niedostatecznym materyałem. Za przykład służyć ma Dante, uchodzący dotychczas za geniusza „zdrowego", który nie mniej był epileptykiem. Lombroso wnioskuje o tem z okoliczności, że poeta ten w wielu miejscach „Boskiej komedyi" opisuje stany, w których tracił przytomność i padał. Loewenfeld wszakże, zbadawszy odnośne ustępy, znajduje wniosek Lombroso zupełnie mylnym: przedewszystkiem Lombroso wychodzi z założenia, że poeta opisywał stany, które sam przeżywał, a następnie wspomniane objawy zdarzają się też przy histeryi, Loewenfeld twierdzi, że pogląd Lombroso byłby wówczas w pewnej mierze słuszny, gdyby u geniuszów, o których życiu i duchowości mamy dane zupełnie wystarczające, zawsze stwierdzano wyraźne objawy chorobliwe, na co jednak bynajmniej się nie zanosi. Za przykład służyć może Kant, Liebig, Helmholtz, Virchow i inni. Naturalnie, że nie wchodzą tu w rachubę nienormalności przemijające, które spotykamy też u psychicznie zdrowych.

Zapatrywania Lombroso na naturę genialności wywołały silną opozycyę. Że wymienimy W. Hirsch'a, który wyliczone przez Lombroso chorobliwe objawy genialności: halucynacyę, melancholię, ekscentryczność i t. d., uważa za zjawisko fizyologiczne poprostu, które objaśnić jest zadaniem nauki; słusznie żąda, aby pojmowano genialność, wychodząc nie z filisterskiego stanowiska człowieka przeciętnego, ale z organizacyi geniusza. Nie uzasadnia jednakże, dlaczego pewne objawy, uchodzące u ludzi przeciętnych za patologiczne, np. halucynacye, rozważane być mają u genialnych za zjawiska fizyologiczne poprostu. Następnie Hirsch przypuszcza, że u geniusza „prawdziwego" spotęgowana sprawność polega na *ogólnem* wysubtelnieniu organizmu psychicznego, osobniki zaś z uzdolnieniem nadzwyczajnem, ale w pewnych tylko kierunkach, nazywa „pseudogeniuszami", których ustrój duchowy wynika z nienormalnego rozwoju i należy do dziedziny zwyrodnienia, czego nie bywa u geniusza prawdziwego. Alež geniusz wszechstronny, z równomiernie rozwiniętemi zdolnościami, to wypadek idealny. (Moebius np. powiada, „zgódźmy się na to, że geniusz harmonijny jest możliwy i czekajmy na wykazanie tego, ale, o ile sięga doświadczenie, wszędzie widzimy dysharmonię": tego zdania jest i Forel). W rzeczywistości zaś nawet u geniuszów, których życie duchowe wykazywało największą harmonię, mamy wielkie różnice co do poszczególnych uzdolnień. Goethe np. nie posiadał żadnego talentu do matematyki, do rysunku—nadzwyczaj skromny i pomimo wielu usiłowań na tem polu doprowadził do rezultatów bardzo miernych. Loewenfeld rozróżnia, opierając się na doświadczeniu, geniusz jednostronny i wielostronny, ale uważa za nienaukowe, przyjmować — jak to czyni Hirsch— u geniusza „prawdziwego" rodzaj uzdolnienia, dla którego brak dowodów, i na tej podstawie oddzielać zasadniczo genialność od zwyrodnienia. Albowiem już ta okoliczność, że pomiędzy psychicznie chorymi mamy geniuszów „prawdziwych" i że choroba ich wykazuje skłonności dziedziczne, jak melancholia peryodyczna u Tassa, paranoja u Rousseau—uprawniają sąd, że *genialność i zwyrodnienie zasadniczo nie dają się rozdzielić*, jeśli przez zwyrodnienie rozumieć z Moebiusem każde odziedziczalne zboczenie od typu, nie zaś tylko zboczenie w kierunku zepsucia typu. Genialność jest niewątpliwie zboczeniem od typu, może się też odziedziczać, a więc—twierdzi Loewenfeld—nie należy jej wyłączać z dziedziny zwyrodnienia, nie bacząc na stopień dysharmonii w danej duchowości. Z przeciwników Lombroso na szczególną uwagę zasługuje Toulouse, który na drodze badań indywidualno-psychicznych (np. w pracy „Zola") usiłuje wyjaśnić uzdolnienie wybitne, przyznaje on, że teorye o związku genialności z neuropatią rzeczywiście opierają się na wielu faktach, zebranych przeważnie przez Moreau i Lombroso, ale że materyał ten bliżej zbadany, wykazuje poważne braki. Tak np. pomiędzy umysłowo chorymi geniuszami Lombroso wylicza Poe'ego i Gounod'a, których choroby wszakże nie dowiedziono bynajmniej. Możliwe jest, utrzymuje Toulouse, że do propukowania dzieł wyjątkowych potrzebna jest subtelniejsza organizacya nerwowa (temperament neuropatyczny) w równej mierze, jak do wytwarzania psychopatycznych zaburzeń. „Warunki dla obojga byłyby wówczas jednakowe, talent i neuropatia występowałyby tedy razem lub oddzielnie, zależnie od różnych, ukrytych kombinacyj". Według doświadczeń Toulouse'a, z wyższością umysłową idzie zwykle w parze temperament neuropatyczny, pomimo to nie uważa on neuropatyi za warunek genialności. Przeciwnie, mniema, że „zdrowie i doskonała równowaga są równie korzystne dla pracy duchowej, jak dla cielesnej". Jeśli zaś umysły wybitne tworzą piękne dzieła podczas zaburzeń neuropatycznych, „skłonny jest do przypuszczenia, że to się im udawało *pomimo* tych zaburzeń, a nie dzięki im". W rezultacie Toulouse uznaje choroby nerwowe u geniusza za porażenia pasorzytnicze.

Loewenfeld też — utrzymuje przeciw Lombroso—że na podstawie zebranych dotychczas doświadczeń nie należy pojmować genialności wogóle jako psychozę, a tem mniej zaliczać jej do dziedziny epilepsyi. Ta mianowicie przejawiać się może też w napadach, będących li tylko zaburzeniami psychicznemi (epilepsya psychiczna). Podczas takich napadów chorzy mogą przedsiębrać najskomplikowańsze czynności, wybierać się w podróż i t. p., ale nie zauważono jeszcze nigdy, aby wówczas wykazywali inteligencyę wyższą, aniżeli w stanie normalnym, albo też wykonywali czynności, które się im w tymże stanie nie udawały, przeciwnie: duchowość podczas napadów nie dorównywa tejże w stanie normalnym. A więc „żadną miarę nie można identyfikować stanu genialnej twórczości z napadem epileptycznym". Loewenfeld zauważył wielokrotnie wysoki stopień inteligencyi u epileptyków z rzadkimi napadami; Cezar i Napoleon podobno je miewali, ale jak genialność tych, tak i inteligencya tamtych „napewno nie miały swego źródła w epilepsyi".

Dr. Adela Silberstein.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Płocka
STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Emigracya.

W kraju gdzie $^1/_3$ część gospodarstw włościańskich pozbawiona jest możności samodzielnej uprawy roli, w kraju gdzie $^1/_{10}$ część własności drobnej niema mleka dla dzieci, w kraju gdzie 80,051 rodzin robotników folwarcznych i drugie tyle najemników dziennych cały swój zarobok wydaje na nędzne bardzo pożywienie i nędzniejsze jeszcze mieszkanie z opałem, gdzie ludność, pracująca od świtu do zachodu słońca, chodzi po większej

części boso i w łachmanach, musiało się zjawić wcześnie dążenie do poprawienia bytu. Już w początku XVI wieku w konstytucyach z lat 1503, 1523, 1563 i 1558 spotykamy wzmianki o tak zwanych „hultajach”, to jest ludziach którzy w czasie żniw wychodzili na zarobek z Polski na Śląsk i do Prus, przez co, jak mówią ustawy z r. 1496 w czasie żniw „nie można dostać łatwo w ziemiach polskich robotnika i sług”. Rezultatem tych zabiegów ludności włościańskiej o poprawienie bytu, był nakaz wydany przez konstytucyę z r. 1593 do starostów i urzędów miast i miasteczek, aby „hultajów takich było wolno poimać, poimawszy okować, y do roboty przymusić tak długo, aż się pan iego o nim dowie, y onego się upomni”. Środki tego rodzaju nie były zdolne powstrzymać ruchu emigracyjnego, podtrzymywanego początkowo przez ucisk jedynie, a następnie po wydaniu dekretu króla saskiego w 1807 r. i przyznania wolności włościanom bez uwłaszczenia, przez wyzuwanie włościan z ich ziemi celem zaokrąglenia folwarków szlacheckich. Obecny ruch emigracyjny na zarobki kieruje się głównie do Ameryki, Prus i Anglii. Ruch ten, jak widzimy, nie jest nowym, jest on dalszym ciągiem tego samego dążenia, które całe wieki parło naszych włościan ku obcym granicom. Ukazy 1846 i 1864 r., wnosząc zasadniczą zmianę w ekonomiczne położenie naszych włościan, wstrzymały na pewien czas emigracyę, ale ta zmiana, wprowadzona przez rząd, uregulowała stosunki jednego pokolenia, dla drugiego granice darowanych posiadłości okazały się za ciasne. Z 1,339,000 bezrolnych przed ukazem, po ukazie pozostało około 220.000 osób, ale liczba ta do 1891 r. wzrosła znowu do 889,000.

Położenie ich ze względu na kryzys rolny okazało się gorszem niż poprzednio, tem bardziej, że za nimi stało drugie tyle właścicieli drobnych parceli, którym ziemia nie zapewniała dostatecznych środków do życia. To też już w 1890 roku rozpoczyna się gromadna emigracya na stałe za ocean, nieustępująca w niektórych guberniach pod względem liczebności emigracyi ze wschodnich prowincyj pruskich. Emigracya ta wkrótce zmieniła swój charakter na czasowy i rozszerzyła się na Prusy i Danię. Do dzisiejszego dnia była ona jedyną, skuteczną bronią w walce naszych włościan o poprawienie warunków bytu. Środek ten, regulujący płacę roboczą i dający naszemu włościaninowi możność zebrania pewnych oszczędności, nie jest jednak stosowany we wszystkich miejscowościach, korzystają z niego prawie jedynie mieszkańcy gubernij pogranicznych. Liczba wychodźców na zarobek dosięga największych rozmiarów w guberniach: Kaliskiej i Płockiej, gdzie położenie ich było najgorszem; liczba ta w ciągu lat dziesięciu rosła szybko — w 1890 roku notowanych na granicy emigrantów naliczono 17,275, w 1900 — 119,284, w 1901—139,664, w 1902—135,657. Z ogólnej ilości na gub. Płocką wypadło w 1890 r. 3,395, w 1900—24,873, w 1901 — 27,788, w 1902 — 25,846 czyli 57 na 1000 mieszkańców gubernii.

Dla wyjaśnienia przyczyn tego ruchu nie od rzeczy będzie wykazać płacę miejscową w porównaniu z płacą roboczą w Prusach. W gub. Płockiej najemnik na dworskim stole otrzymuje dziennie przeciętnie 41 k., kobieta 27 k., w Prusach 74 k., kobieta 51 k.; na swoim chlebie w gub. Płockiej 59 k., kobieta 39 k.; w Prusach—101 k., kobieta 70 k.

Przy takiej różnicy cen emigrujący robotnik przynosi rocznie oszczędności 74 rb. robotnica 50 rb., czyli wszyscy razem przynoszą rocznie w gubernii Płockiej 1,667,887 rubli oszczędności. Dla lepszej charakterystyki tego ruchu wykażę rozmiary tej emigracyi w poszczególnych powiatach gubernii za lat 10.

Powiaty	1890	1900	[illegible]
Mławski	1970	9001	10354
Lipnowski	142	3004	4238
Płocki	—	259	294
Przasnyszski	300	6479	5639
Rypiński	858	2534	4260
Sierpecki	125	2687	2234
Ciechanowski	—	829	730

W powiatach Ciechanowskim i Płockim emigracya rozwinięta jest bardzo mało, poczęści dlatego, że miasto Płock i spław na Wiśle dostarcza miejscowej ludności zarobków, poczęści z powodu większej odległości tych powiatów od granicy. Najwięcej rozwinięta jest w pow. Mławskim, przewyższając prawie dwa razy emigracyę z innych powiatów pogranicznych, jak Przasnyszski, Rypiński i Lipnowski. Jeżeli liczbę emigrantów porównamy z płacą przeciętną, przekonamy się, że wychodźstwo najwięcej rozwinięte jest w tych powiatach, gdzie spotykamy najniższą, przeciętną cenę najemnika i robotnika folwarcznego. Łatwo zatem zrozumieć, że emigrantów z kraju wypędza nędza, emigracyę ułatwia bliskość granicy, zachęca zaś do emigracyi wyższa cena zarobkowa zagranicą.

Przemysł i handel.

Gubernia Płocka pod względem ilości zakładów przemysłowo-fabrycznych zajmuje ostatnie miejsce w szeregu gub. Królestwa Polskiego. Zakładów bowiem tego rodzaju liczy 42; pod względem ilości zatrudnionych robotników gubernia Płocka przewyższa nieco Suwalską i Łomżyńską, zatrudniając w przemyśle fabrycznym 2622 ludzi, co w porównaniu z ogólną ilością bezrolnych stanowi tak mały odsetek, że o wpływie tego rodzaju zajęcia na stan ekonomiczny ludności mówić nie można. Wartość jednak produkcyi w gub. Płockiej, przy małej ilości zakładów przemysłowo-fabrycznych stanowi 5,855,000 r. i jest większą niż w gub. Suwalskiej, Łomżyńskiej i Siedleckiej. Przemysł tkacki, który w kraju naszym odgrywa rolę ważną, w gub. Płockiej nie jest wcale reprezentowany, pomimo dość rozwiniętej hodowli owiec. W przemyśle papierowym gub. Płocka posiada dwie fabryki gilz, z niewielką produkcyą wartości 5000 rb., zatrudniających 32 robotników i ta gałąź w gub. Płockiej w porównaniu z innemi jest rozwinięta najsłabiej. W przemyśle drzewnym gubernia Płocka pod względem produkcyi przewyższa jedynie gub. Suwalską, posiadając 7 zakładów fabrycznych z produkcyą wartości 152,000 rb. i zatrudniających 180 robotników. W przemyśle zwierzęcym gub. Płocka także nie ma ani jednego większego zakładu i pod tym względem zajmuje wyłączne stanowisko w Królestwie. W przemyśle metalowym i mechanicznym przewyższa gub. Łomżyńską, posiadając 3 zakłady z produkcyą wartości 110 tysięcy rubli, zatrudniając 127 robotników. W przemyśle ceramicznym posiada 4 cegielnie, z produkcyą wartości 65 tysięcy rubli i zatrudnia 107 robotników, zajmując ostatnie miejsce w szeregu gubernij Królestwa Polskiego. Najmniej w niej także młynów, bo tylko 3 parowe, z produkcyą wartości 102 tysiące rb., zatrudniają one 34 robotników. Główną rubrykę w wartości produkcyi przemysłowo-fabrycznej w gub. Płockiej stanowią cukrownie, jest ich 7 i pod tym względem przewyższają ją tylko dwie gubernie a mianowicie Warszawska i Lubelska. Wartość produkcyi tych cukrowni wynosi 4,906,000 rb.; ilość robotników zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu wynosi 1901. Gorzelni posiada gub. Płocka najmniej, bo tylko 11, z produkcyą 353 tysięcy, zatrudniając 160 robot., 1 rektyfikacyę z produkcyą 40,000 rb., zatrudniającą 8 robotników, 4 browary z produkcyą wartości 122,000 rb. przy 73 robotnikach. Czem objaśnić tak mały rozwój przemysłu w gubernii, zrozumieć trudno. Ze względu na bliskość granicy i obfitość wód, warunki dla rozwoju przemysłu i handlu gub. Płocka posiada odpowiednie, hodowla inwentarza, szczególniej owiec rozwija się w stosunku z innemi guberniami pomyślnie opał w postaci drzewa i torfu znajduje się wszędzie, tylko brak przedsiębiorczości i energii śród miejscowych mieszkańców jest może przyczyną tak nizkiego rozwoju produkcyi przemysłowej. Czysty dochód z obrotów przemysłowo fabrycznych wykazany jest w gubernii zaledwie na 254,800 r. Obroty handlowe na 19,715,000 rubli z dochodem 1,536,000 rubli.

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Gubernia Płocka pod względem ceny ziemi zbliża się bardzo do normy przeciętnej dla całego Królestwa. Z zestawienia cen ziemi, zebranych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, Bank Włościański i inspektorów podatkowych, wypada, że wartość przeciętna morga w Królestwie Polskiem wynosi 62 r. 68 k., z dochodem 2 r. 51 k. Wartość takiego morga w gub. Płockiej przewyższa nieco tę normę wynosząc 63 r. 68 k. z dochodem 2 r. 55 k.

Z rozmaitych kategoryj ziemi największą wartość i największy dochód przedstawia mórg ziemi włościańskiej, bo — 66 r. 66 k. z dochodem 2 r. 67 k.; następne miejsce zajmuje ziemia dworska, w której wartość morga wynosi 62 r. 42 k. z dochodem 2 r. 50 k. ostatnie ziemia osad—54 r. 44 k. z dochodem 2 r. 18 k.

Jeżeli pomnożymy wartość i dochód z morga przez ilość morgów, otrzymamy:

wartość ziemi dworskiej w sumie
63,496,932 r. z doch. 2,539,877 r.
wartość ziemi włościańskiej
33,280,672 r. z doch. 1,331,227 r
wartość ziemi osad
1,211,562 r. z doch. 48,462 r.
razem 97,989,166 r. z doch. 3,919,566 r.

W poszczególnych powiatach największą cenę i dochód przedstawia mórg ziemi w pow. Płockim, na co bezwarunkowo oddziaływa bliskość miasta, następne za nim miejsce zajmuje pow. Rypiński. Najmniejszą ceną i najmniejszym dochodem z ziemi odznaczają się powiaty Przasnyszski i Mławski, w których jak widzieliśmy, najsilniej jest rozwinięta emigracya, a ceny robotników folwarcznych są najniższe. Stąd łatwo wyprowadzić wniosek, że wartość ziemi silnie oddziaływa na cenę robotnika, a co zatem idzie na powiększenie wychodźstwa. Dla lepszego uwidocznienia różnicy w cenie i dochodach ziemi w poszczególnych powiatach, przedstawiam ją na oddzielnej tablicy.

(*Patrz tabelka strona następna*).

Wartość ziemi leśnej, rządowej wynosi przeciętnie za mórg 390 r. z dochodem 4 r. 34 kop., czyli wartość ogólnej przestrzeni 37,624 morgi, wynosi 14,684,915 r. z dochodem 163,301 r.

Przestrzeń lasów prywatnych w guberni Płockiej wynosi około 200,000 morgów, ce-

niąc ją niżej rządowych po 300 r. za mórg, otrzymamy wartość tych lasów w sumie

Powiaty	Cena morga	Dochód
Płocki	75 r. 51 k.	3 r. 02 k.
Rypiński	74 r. 43 k.	2 r. 98 k.
Ciechanowski	65 r. 35 k.	2 r. 61 k.
Sierpecki	65 r. 14 k.	2 r. 60 k.
Lipnowski	62 r. 91 k.	2 r. 52 k.
Przasnyszski	45 r. 40 k.	1 r. 82 k.
Mławski	45 r. 25 k.	1 r. 81 k.

60 mil. rb. z dochodem tu licząc po 4 rb. z morga, w ogólnej sumie 800 tys. rb. Wartość zatem ziemi i lasów gub. Płockiej wynosi:

Ziemia	97,989,166 r.	z doch.	3,919,566 r.
Lasy rząd.	14,684,915 r.		163,301 r.
„ prywat.	60,000,000 r.	„	800,000 r.
razem	172,674,081 r.	„	4,882,867 r.
Wartość domów w osadach.	2,071,970 r.	„	85,200 r.
Wartość domów w miastach.	7,705,678 r	„	430,866 r.
Wartość budynków fabrycznych	2,418,676 r.	„	254,000 r.
Obroty handlowe z dochodem			1,536,000 r.
Razem	184,870,405 r.	z doch.	7,189,733 r.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

Ks. Szkopowski wystąpił w *Kur. Warsz.* nietyle z ostrą, co pełną osobistych insynuacyj krytyką ks. Miłkowskiego i jego *Protestu*. Nie wdając się w ocenę słuszności słów potępiających tak miesięcznik jak jego wydawcę, sądzimy, że połowę co najmniej trudności, z jakiemi dziś walczyć musi, zawdzięcza tylko swej nieznajomości warunków. Ale ks. S. wie chyba, co czyni i liczy na zrozumienie swych intencyj, gdy w piśmie publicznemu wypowiada następujące słowa:

„Zapewne p. Skrochowski dużo nazbierał „kawałków” z historyi celibatu, które następnie ks. Miłkowski ma w swoim „Proteście” komentować, ale my kładziemy na drugiej szali wielkie, niezaprzeczone znaczenie dziejowe tej instytucyi, a w pierwszym rzędzie obawę przed wytworzeniem się czegoś najpotworniejszego, najwstrętniejszego t. j. *kasty księżej*. Cóż może być obrzydliwszego pod słońcem? Takiej obydy i poniżenia nie okupi najpiękniejsza (i najmniej kłótliwa) połowica. Powtarza się tu historya o wole. Targują go ci panowie, a kiedy on nie chce być sprzedany. Niech ksiądz M. nie protestuje za mnie, bo ja poprostu nie chcę się żenić i basta, ale niech też ksiądz M. nie woła o rękawicy, niech nie mówi, że jego krok „może się stać w historyi *narodu polskiego*—epoką” (!?), bo to są zbyt przejrzyste i śmieszne parawaniki”.

Parawaniki! W życiu przykładnych księży niema ich wcale! Niema obłudy, fałszu — tylko szczera jasna niczem niepogwałcona prawda i dusza czysta, przez hipokryzyą niestoczona.

Kościół jest organizacyą Boską — pisze dalej ks. Szkopowski — a zatem nie znosi rewolucyi, chociaż podlega koniecznym reformom. Można z niego wystąpić i zrobić „coś innego”, ale jeśli się ma po temu odpowiednie dane, których właśnie ks. M. nie posiada. Rozumiemy dobrze nasze braki, ale nie widzimy potrzeby wytrząsania wszystkich na „lud wierny”, który ma coś lepszego do roboty, niż zajmować się od rana do wieczora swoimi księżmi. Potrzebę reform rozumiemy i w tym kierunku pracujemy, ale musimy zacząć naprzód od siebie. Jak się zaś to robi i jak powoli, ale skutecznie osiąga się rezultaty, moglibyśmy coś ks. M. powiedzieć, ale już nie teraz. Jedno tylko powiemy: Nie tędy droga. Przy miłości Kościoła wytrwać jest naszym zaprzysiężonym obowiązkiem, i radzimy ks. M., niech pożałuje swego tak czynnego dotychczas żywota i dobrego imienia i nawróci z fałszywej drogi, w którą wybrał się sam, bo nikt z nim nie pójdzie, a my mu każdej chwili do powrotu obiecujemy dopomódz.

Jeżeli nie — dajemy jedną radę. Panie Miłkowski, kto nosi w Polsce suknię duchowną, temu *nie wolno* plwać na Kościół. *Radzimy* ci, panie Miłkowski, zdejmij suknię duchowną, ożeń się lub nie, jak tam twoja wola, ale *tak* nie chodź, bo to w kraju szczerze katolickim *niebezpiecznie*.

Te reformy, które się robi, choć powoli, ale skutecznie, można chyba oglądać z mikroskopem, gdyż praktyka codzienna wyraźnie wykazuje tylko mnożące się objawy rozkładu. Jakaś burza, która tym światem w posadach zatrzęsie, może tylko atmosferę jego oczyścić. Ale Kościół nie znosi rewolucyi — więc będzie ślimaczył swoje reformy, aż całkowicie oślepnie i ogłuchnie na głosy otaczającego go życia.

Głuchym jest już i ślepym, bo oto do jakiego oręża ucieka się w walce z groźną sektą moryawitów — do zwykłego, oszczerczego grzebania w przeszłości swych przeciwników. W *Gazecie polskiej* czytamy, że *Dziennik poznański* zarządził wywiad w sprawie pobytu pani Kozlowskiej w Prusach Zachodnich przed 33 laty. Rezultatem wywiadu jest najbanalniejsza kronika skandaliczna. Ciekawa rzecz, czy którykolwiek z proboszczów a nawet wikaryuszów parafij katolickich, tak u nas jak po świecie, wyszedłby z takiej ankiety w szacie dziewiczej niewinności. Powiemy własnemi słowami ks. Szkopowskiego: Nie tędy droga szanowni pasterze. Wasze owieczki znają i rozumieją was nawskroś.

Jps.

Życie publiczne w Rosyi.

Prof. Jasnopolski w art. p. t. „Co przyniesie wiosna” w № 12 „Rieczy” przychodzi do następujących wniosków:

„Nikt nie wierzy, aby już nadeszła doba spokojnej, parlamentarnej i konstytucyjnej walki stronnictw i zmieniła okres zamachów, zaburzeń, powstań gwałtów i t. d.”

„Bezwątpienia, skutkiem represyi, ruch rewolucyjny znowu wrócił do podziemi i został zewnętrznie stłumiony, ale nie został zniweczony zasadniczo”.

„Tymczasowy generał gubernator kremienczuski, np. w jednym ze swych raportów, ogłoszonym w pismach, zupełnie ściśle i dobitnie określa obecny nastrój powszechny, jako „zgnębiony, choć niespokojny”. Rząd od czasu do czasu ogłasza wykazy przejawów ruchu rewolucyjnego, usprawiedliwiając w ten sposób obecną politykę rosyjską. Lecz kto może twierdzić, gdzie są przyczyny, a gdzie skutki? Żyjemy jakby w kole zaczarowanem: rewolucyjne usiłowania pociągają za sobą represye, te zaś wywołują swoją drogą większe rozjątrzenie i t. d. Gdzie wyjście”?

„Wszystkie te fakty powodują trwogę, przeczucie nadciągającej burzy. Burza ta zarówno w oczach większości społeczeństwa naszego, jak i w oczach administracyi przedstawia się w kształcie zaburzeń agrarnych...”

„Masa włościańska, oddzielona głuchym murem od wszystkich niemal prądów kulturalnych, zamknięta w wązkiem kole interesów gospodarstwa wiejskiego i ciężkiej walki o byt, jest z jednej strony najbardziej konserwatywną, najtrudniej poddającą się zapalowi, ale z drugiej strony najbardziej łatwowierną. Konserwatywni „gospodarze” wiejscy, stojący ponad poziomem „wiązania końca z końcem”, należą do pokolenia najbardziej wstecznego, ciemnego i ulegającej wpływom niższej administracyi. Ale gorąca młodzież włościańska już zaznała przyjemności miasta i światła, gazet i broszur i składa się po części z ludzi niezmordowanych w pracy, ale zgnębionych przez nią, po części z ludzi, którzy upojeni są potokiem nieznanych dotąd idei. Już zrujnowana, bądź też stojąca na krawędzi ruiny materyalna masa włościańska, pragnąc namiętnie ziemi, wytwarza z pośród siebie fantastycznych marzycieli o „klinie ziemskim”, oraz ideologów swego rodzaju „włościańskiej prawdy” i jest gotowa wierzyć każdemu i pójść za każdym, kto ją prowadzi: ale dokąd—nie wiadomo. Masa średnia, stojąca ponad poziomem nędzy jest niezmiernie bojaźliwa i przykuta do swego rzekomego kawałka roli. To „centrum” włościańskie nie wytworzy samodzielnego ruchu, ale chętnie pójdzie za bardziej czynnymi żywiołami, aby nie pozostać w tyle za nimi. W razie zaś niepowodzenia, stanie ono ślepo po stronie reakcyi, wyda swych przywódców, przycichnie i zaśnie smutnie—do czasu nowego faktu, do nowego ruchu, który za każdym razem będzie groźniejszym”.

„Śród tych sprzeczności agrarnych, w dobie burzliwej masy pogłosek, oczekiwań i nadziei, już to poruszonych, już to z całą bezwzględnością zniszczonych, dojrzewa i tworzy się u nas w cesarstwie jakaś włościańska świadomość nowego porządku prawnego, jakaś nowa myśl, która, gdyby miała otwartą drogę do wypowiedzenia się, znalazłaby sobie ujście”.

„Te kilka miesięcy burzliwych które upłynęły od chwili ogłoszenia Manifestu październikowego, przyczyniły się wielce do wytworzenia nowego włościańskiego światopoglądu. Obecnie praca idzie szeroko w głębiach mas włościańskich, reformując psychologię ich i przystosowując je do nowych porządków. I jeżeli dla klas kulturalnych społeczeństwa rosyjskiego ideą ośrodkową w tej pracy są idee wolności i praw obywatelskich, to dla masy włościańskiej ogniskiem, gdzie koncertują się wszystkie jej pragnienia, jest idea sprawiedliwości społeczeństwa. I ta właśnie idee, nie zaś rozporządzenia biurokracyi, przyczynia się do uśmierzenia wzburzonego morza włościańskiego. Tak było i w połowie XIX w. Do końca tego dziesięciolecia włościanie rosyjscy, jak wiadomo, burzyli się nadzwyczaj, ale dosyć było jednej wieści o zniesieniu pańszczyzny, a nastąpił spokój. Wprawdzie w ciągu ubiegłych lat 50 do tej chwili nagromadziło się mnóstwo nowych sprzeczności socyalnych w środowisku włościańskiem, a zwłaszcza po za niem, my jednakże skłonniejsi jesteśmy negować możliwość masowych zaburzeń agrarnych na wiosnę, niż wierzyć w siłę hamującą tego pierwiastka. Są wszakże fakty, które mogą zniweczyć wszelkie rachuby. Inicyatywa ze strony mas ludowych w dziele zapoczątkowania jakiegoś ruchu jest trudną, ale masowe jego poparcie przez włościan jest nieuniknione. Tymczasem klasa robotnicza miejska jest pozbawiona nawet tej nadziei, jaką posiada do pew-

nego stopnia włościaństwo, i byłoby dziecinną naiwnością oczekiwać aby ta, pozbawiona wszelkich nadziei klasa, pozostała podczas ogólnego podniecenia wyborczego bierną i spokojną. Oto jeden czynnik, z którym liczyć się należy przy ocenianiu prawdopodobieństwa wiosennych zaburzeń na wsi".

„Jest jeszcze i inny moment, ale on może rozwinąć się już później, po wybuchnięciu masowego ruchu agrarnego. Cała groza jego polega na tem, że może on wybuch agrarny przemienić w bratobójczą wojnę włościańską".

„Sprzeczność klasowa między bogatymi a biednymi na wsi istnieje głęboka. Najjaskrawiej uderza ona zwłaszcza w pasie czarnoziemnym, t. j. właśnie tam, gdzie koncentruje się cała siła przeciwieństw agrarnych, gdzie niebezpieczeństwo wielkich rozruchów rolnych jest najrealniejsze. Tutaj to mogą w całej pełni wystąpić zaostrzenia między włościanami „zagospodarowanymi" a masą sproletaryzowaną włościańską...."

Z powodu świeżo ogłoszonego Ukazu w kwestyi rolnej *Rusk. Wied.* piszą:

„Dla wszystkich jest jasne, że niezbędną staje się reforma agrarna. Spodziewano się również, że obecny rząd poczyni pewne ustępstwa na korzyść wsi. Opublikowany wczoraj (t. j. 20 marca) Ukaz rozwiał ostatecznie i to złudzenie. Zamiast określonego planu, opartego na stałych, trwałych zasadach, znowu mamy środki prywatnego charakteru, paliatywy nietylko niezdolne do rozwiązania kwestyi agrarnej, ale nawet do przygotowania gruntu. Czy przyrzeka ukaz ziemię włościanom, czy choć nakreśla drogę do jej uzyskania lub czy przynajmniej wskazuje środki, ułatwiające przejście roli do rąk włościańskich? Wcale nie. Przeciwnie, jeszcze wyraźniej i dobitniej, niż dotąd, ukaz zaznacza, że rozwiązanie kwestyi agrarnej będzie dozwolone o tyle, o ile zachowaną zostanie zasada nietykalności majątkowej obywatelstwa rosyjskiego. W ten sposób zakres reformy zostaje ograniczony i mowa może być tylko o takich środkach, które są możliwe bez przymusowego wywłaszczenia, a zresztą i w tych granicach ukaz wymienia tylko kilka celów drugorzędnego znaczenia".

O niesłychanie śmiałym rabunku w moskiewskiem Tow. wzajemnego kredytu *„Nowoje Wremia"* donosi następujące szczegóły:

„Stało się to wszystko w chwili, kiedy zajęcia biurowe były już na ukończeniu. Prezes i członkowie zarządu już byli wyszli, pozostali tylko dyrektor, zarządzający kasą, główny kasyer, wszyscy niemal „artelszczycy" i prawie wszyscy urzędnicy z wydziału operacyjnego—wogóle blizko 100 ludzi. Około godz. 5-ej pomocnik sekretarza Towarzystwa zauważył jakichś dwóch młodych ludzi, spacerujących w czapkach i paltotach po sali, dziwnie zachowujących się i jakby kogoś poszukujących. Proszono ich, aby wyszli, ale oni nie usłuchali. Zwrócili również na nich uwagę przebrani po cywilnemu policyanci i już mieli zamiar ich zaaresztować, gdy w westibulu wszczął się jakiś hałas. Przez główne wejście wtargnęło w tym czasie do gmachu około 10 osób, a jednocześnie przez wejście tylne przedostało się do do środka drugie tyle. Policyanta, który rzucił się na nich, rozbrojono, sznur telefoniczny przecięto, wszystkich woźnych i policyantów wypędzono do westibulu dolnego i pod groźbą rozstrzelania zmuszono do milczenia i zachowania spokoju. Przy wszystkich wreszcie baryerach, oddzielających biurka urzędników od publiczności, porozstawiali się zamaskowani ludzie z bronią w ręku i żądali nieruszania się z miejsc pod groźbą wysadzenia gmachu w powietrze. Zawieszono nawet niektóre okna roletami. Potem energicznie przystąpili do roboty. Widocznie byli doskonale poinformowani o pomieszczeniu kas i o całości wewnętrznego urządzenia Towarzystwa kredytowego. Mieli zapewne i klucze do kas ogniotrwałych, gdyż te w bardzo krótkim czasie zostały otwarte. Zabrali ogółem 875,000 rb. 60 kop., w tem 5,200 rb. w złocie, zaś resztę 100 i 500-rublówkami. Operacya cała miała trwać 20 minut i podczas tego skamieniali urzędnicy trzymali ręce do góry... Zabrawszy z kas pieniądze, zamaskowani, spokojnie, w obecności wszystkich, rozsegregowali je, podzielili na trzy części i, zabrawszy jeszcze ze sobą bombę, poważnie przeszli przez wszystkie pokoje i wyszli przez tylne drzwi od t. zw. Szujskiego zjazdu. Kiedy reszta zbrojnych przekonała się, że przywódcy bezpiecznie uciekli z pieniędzmi, stanęła w dwa szeregi, zmusiła wszystkich urzędników bankowych do przejścia do skarbca i oświadczyła, że jeżeli ktokolwiek z nich ruszy się przed upływem kwandransa, to pozostała przy nich straż ma rozkaz wysadzenia gmachu w powietrze. Pogróżka podziałała i wszyscy zamaskowani wyszli spokojnie i cało".

Rzecz charakterystyczna jak mówi *„Riecz"* że Towarzystwo Wzajemnego Kredytu na zewnątrz ma straż miejską, przy wrotach stróżów. Pomimo tego nikt z nich nie zauważył tak tłumnego wejścia zamaskowanych ludzi, jak również i wyjścia ich.

Inne pisma donoszą, że napastnicy nie byli rewolucyonistami, lecz zwyczajnymi rabusiami i że napadu dokonano podczas nieobecności urzędników".

W tej sprawie czytamy w *Rus. Wied.*

„Zbrodnia powyższa ze względu na śmiałość i umiejętne wykonanie przewyższa wszystko, co w tym względzie działo się dotyczas w Moskwie. Podobnych zbrodni stolica nasza nigdy dotychczas nie znała, a stało się to właśnie w czasie, kiedy istnieje w Moskwie stan nadzwyczajnej ochrony. Taki zbieg okoliczności nie jest bynajmniej wyjątkowym. Nigdy w kraju nie przedsiębrano tylu środków dla wzmocnienia ochrony policyjnej, niewiele jest miast w Rosyi bez istnienia w nich ochrony wzmocnionej, a tymczasem nigdy w państwie nie było tylu czelnych przestępstw, co obecnie. Zwróciwszy całą swą uwagę na walkę ze stronnictwami politycznymi, policya zapomniała o swoich bezpośrednich obowiązkach, o ochronie osobistego i majątkowego bezpieczeństwa ludności. W stosunku do wszystkiego, co się tyczy działalności politycznej, policya nie waha się przed żadnymi środkami zapobiegawczymi i przejawia większą niż potrzeba nieraz energię, ale skoro rzecz idzie o przestępstwa kryminalne, to można myśleć, że zupełnie nie mamy władz bezpieczeństwa. W rzeczy samej rabunek w Banku dokonany został przez doskonale zorganizowaną i uzbrojoną grupę ludzi, niemal w biały dzień, w centralnym punkcie miasta i policya nie potrafiła temu zapobiedz. Jakim sposobem taka wielka zmowa kilkudziesięciu osób pozostawała i pozostaje tajemnicą dla policyi? Czemu policyanci, przed bankiem stojący, nie zauważyli napadu na bank całego tłumu zbrojnego? Wszystkie kwestye powyższe zastanawiają każdego obywatela moskiewskiego i, chcąc odpowiedzieć na nie tak lub inaczej, nie można uwolnić się od myśli, że Moskwa jest przecież w stanie ochrony nadzwyczajnej. Bezwątpienia, że ochrona nadzwyczajna nie gwarantuje bezpieczeństwa życia i majątku".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Warownia szliselburska ma być przeznaczona na więzienie karne dla kobiet. Obecnie można je zwiedzać. Codziennie przybywa tam mnóstwo ludzi.

— Na wieść o straceniu Schmidta młodzież wielu zakładów naukowych zażądała przerwania lekcyj; w Petersburgu studenci odprawili nabożeństwo [illegible].

— Wykazano, że dla ofiar pogromów w Cesarstwie wpłynęło 3 mil z zagranicy, a z państwa rosyjskiego 1 i pół mil. rubli. Warszawa dała 60 tys. rb., Petersburg 120 tys., Moskwa 140 tys., Kijów 400 tys. Odesa 200 tys., Rostow n. Donem 120 tys., Ekaterynosław 60 tys. rb.

— Do dnia 23 marca 13,229 osób podpisało się w redakcyi *Rusk. Wied.* na proteście zbiorowym przeciwko stosowaniu kary śmierci, nie licząc podpisanych na protestach nadsyłanych do redakcyi.

— W Finlandyi, jak opowiadają osoby powracające stamtąd, sprzedaż wódki zabroniona jest w całym kraju.

— W Nowogrodzie robotnicy depot kolejowych wybrali na pełnomocnika jąkałę; w innem miejscu—głuchoniemego, jako najodpowiedniejszych do spełnienia zadania.

— *Ruś* pisze, że rada państwa postanowiła wydać 8 mil. rb. na pożyczki dla właścicieli majątków, którzy własnemi środkami nie mogą przywrócić zabudowań gospodarskich i mieszkalnych, koniecznych dla prowadzenia gospodarki, lub też nie mogą zastąpić zniszczonych inwentarzy. Pożyczki będą wydawane na 4 proc., począwszy od 15-go stycznia r. 1910 z amortyzacyą w ciągu lat 35-u.

— Na zjeździe drobnych posiadaczy w Mińsku wybrano duchownego prawosławnego i siedmiu mieszczan. Z 546 wyborców stawiło się 304. W Briańsku na takimże samym zjeździe wybrano 12 duchownych, 2 dyakonów i 2 włościan.

— Senat wyjaśnił, że zgromadzenia kupców w Warszawie i w Łodzi nie uczestniczą w wyborach do Rady [illegible].

— W *Moskiewskim Jeżeniedielniku*, redagowanym przez ks. Eug. Trubeckiego czytamy. „Szczególnie z wielką oględnością winniśmy się zachować względem narodu, który stoi na wysokim stosunkowo stopniu kultury—do narodu polskiego. Jednolity skład narodowościowy Królestwa Polskiego w związku z jego przywilejami kulturalnymi wytwarzają dlań, na równi z Finlandyą, zupełnie wyjątkowe położenie śród nierosyjskich narodowości państwa Winniśmy [illegible]dać Królestwu Polskiemu sejm o władzy prawodawczej w kwestyach miejscowych; będzie to zarówno aktem sprawiedliwości, jak i mądrości państwowej".

— Emigracya włościan z gub. Lubelskiej głównie z pow. hrubieszowskiego trwa bez przerwy. W r. 1905 przesiedliło się do Syberyi 1200 dusz wyłącznie prawosławnych. Katolicy wolą iść zagranicę na zarobki.

— Minister spraw wewnętrznych zawiadomił oberpolicmajstra warszawskiego, że trzeba ułatwić wyjazd z miasta do miejsca urodzenia osobom lub całym grupom pozbawionym pracy przez wydawanie biletów bezpłatnego przejazdu koleją. Ma to zapobiedz gromadzeniu się w mieście ludzi bez zajęcia.

— W Warszawie przeszło od roku niema t. [illegible] złodziejów pobytowych", ani „nożowców", ani in[illegible] rozbójników. Wszyscy aresztowani w ostatnich [illegible]sach fachowi złodzieje, mianują siebie „socyalistami", nożowcy zaś przedstawiają się sędziom śledczym jako „anarchiści", pomimo że te tytuły niezawsze im na dobre wychodzą, bo podciągani są pod inne paragrafy, więcej ostre, niż bywają stosowane do zwyczajnych rzezimieszków. („Nowa Gazeta").

— W Rewlu większość olbrzymia klasy robotniczej wypowiedziała się za bojkotem Dumy państwowej.

— W Kazańskiem duchowieństwo wypowiedziało się w kwestyi rolnej za sprzedażą włościanom ziem cerkiewnych z tej racyi, że kapłan, trudniący się rolnictwem, zapomina po większej części o ciążących na nim obowiązkach duchownych i że posiadanie roli przez kapłanów, o ile jej osobiście nie uprawiają a oddają w dzierżawę, sprzeciwia się chrześciaństwu, gdyż wciąga ich do kupiectwa.

— O. Hapon zwrócił się do docenta Grybowskiego z prośbą o zwołanie komitetu przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych dla utworzenia sądu honorowego, przed którym mógłby się zrehabilitować. Do składu sądu mają wejść: K. K. Arsenjew, Miliukow, Prokopowicz, Dobrowolski i Swiatłowskij.

— W petersburskim komitecie socyal-rewolucyjnego stronnictwa nastąpił rozłam. Wystąpili zeń tacy wybitni członkowie, jak Pieszechonow i Miakotin, wskutek znacznych różnic w zapatrywaniach na niektóre punkty taktyki partyjnej.

Zaburzenia i zamachy. Generał gubernator zażądał od miasta Warszawy utrzymania w twierdzy Mo-

dlińskiej następującego personelu: 2 podoficerów z pensyą po 15 rb. miesięcznie, 3 kucharzy po 15 rb., 6 stróżów po 18 rb., 1 pisarza — 5 rb., 1 lekarza—40 rb., 1 felczera — 5 rb. Zaś w cytadeli warszawskiej i w forcie Aleksego: 3 pisarzy po 10 rb. miesięcznie, 2 feldfeblów po 10 rb., 5 służących po 5 rb., 1 kucharza — 20 rb., 2 starszych felczerów — 18 rb., 1 lekarza—150 rb., 4 felczerów młodszych po 10 rb., 1 starszego stróża—10 rb. i 6 młodszych stróżów po 5 rb.

— W ciągu lutego zużyto w cytadeli warszawskiej dla opalenia cel więziennych 836 pudów węgla i 108 szczap drzewa—wydatek ten pokryje miasto.

— Na kasyera artelu kolei nadwiślańskich wiozącego pieniądze z wykazem płatniczym, napadło 3 ludzi i poraniwszy go ciężko, pieniądze zabrało, było ich według raportu urzędowego 7 tysięcy rubli.

— Siostra porucznika Schmidta, Anna Izbasz, zwróciła się do admirała Czuchnina z prośbą o wydanie jej zwłok brata dla pogrzebania na cmentarzu. Czuchnin [illegible]

— Stan ochrony wzmocnionej w Moskwie nie będzie zniesiony przed zwołaniem Dumy.

— Cała policya moskiewska, której pomagają agenci petersburscy, zajęta jest poszukiwaniem sprawców napadu na Tow. kupieckie wzajemnego kredytu. Dotąd na żaden ślad nie trafiono, pomimo oznajmienia, że będą przyjmowane nawet wskazówki anonimowe. Zachęceni wysoką nagrodą za wykrycie sprawców, zbiegli się agenci śledczy z całego niemal świata.

— W Juzówce zastrajkowało 16 tys. robotników. Fabrykanci w Moskwie są zaniepokojeni, żeby nie nastąpiło masowe bezrobocie w całym okręgu moskiew[illegible]

— *Ruś* notuje, jakoby w jednym z gwardyjskich pułków piechoty miało w tych dniach zginąć 300 karabinów. Jednocześnie z pułku uciekł jeden żoł[illegible]

— Policya warszawska zażądała od banków miejscowych, aby dawały znać komisarzom swoich cyrkułów o każdej nieznanej osobie, przybywającej podnieść większą sumę. Takie same żądania zostały podobno postawione bankom wszystkich większych [illegible]

— Fabrykom łódzkim grozi nowe, zupełne bezrobocie. Do fabrykanta Kajlicha zgłosił się wydalony robotnik, Antoni Wołaczyński, wraz z drugim nieznajomym i zażądał przyjęcia go z powrotem. Gdy mu odmówiono, nieznajomy dał strzał, lecz chybił.

— W Pabjanicach robotnica w fabryce Kindlera rozsypała jakiś proszek, od którego zachorowało 25 [illegible]

— W Władywostoku z rozporządzenia generała Grodekowa usunięto od śledztwa w sprawie oficerów zamieszanych w wypadki styczniowe pułkownika Rutkowskiego, który to śledztwo prowadził.

— Generał-gubernator warszawski oświadczył hr. Wittemu, że zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem uniemożliwiłoby przeprowadzenie wyborów, które nawet w tych warunkach dopiero w kwietniu ukończone będą.

— Spirydonową, zabójczynię wicegubernatora tambowskiego sąd skazał na śmierć przez powieszenie. Skazana doznała strasznego poniewierania przez pijanych kozaków.

— Naczelnik dyrekcyi bankowej, radomskiej, Stankiewicz, został niebezpiecznie raniony wystrzałem z rewolweru na szosie w odległości jednej wiorsty od Radomia. *War. Dn.* wyraża przypuszczenie, że zamach ten jest w związku z usunięciem z miejsca niektórych nauczycieli.

— W Ratuszu znacznie wzmocnione zostały posterunki policyjne, które pełni policya konna i piesza, oraz żandarmerya. Od interesantów żądają przy wejściu dowodów, że istotnie mają interesy do załatwienia w kancelaryach oberpolicmajstra.

— W zakładach Putiłowskich w Petersburgu aresztowano 7 robotników, delegowanych do dyrektora przez ogół w sprawie wyborów. Na wielu fabrykach wywieszono chorągwie z napisem „Precz z Dumą", „Niech żyje zgromadzenie ustawodawcze".

— W tych dniach rozesłano wszędzie do wojsk rozkaz, aby oficerowie mieli prawo rozpieczętowywać wszelkie listy, pakiety i przekazy, pod adresem żołnierzy nadchodzące.

— Ministeryum zarządziło nadzór nad szeregowcami, powracającymi z Japonii na podstawie wiadomości, że większa część ich podczas niewoli uległa propagandzie rewolucyjnej.

— Do magistratu przysłano rachunek [illegible] opał [illegible] świetlenie pomieszczeń żołnierzy, kwaterujących w cyrkułach: wydatkowano: w I cyrkule 81 rb. 60 kop.; w II—168 rb. 54 kop., w III — 124 rb. 16 kop.; w IV 71 rb.; w V—249 rb. 36 kop.; w VI — 366 rb 85 kop. i w IX—30 rb. 80 kop.

— Prezydent m. Warszawy zwrócił się do zarządzającego kantorem Banku państwa w Warszawie o przechowanie w skarbcu państwa 20 egz. list prawyborców miasta, ażeby je zabezpieczyć od zniszczenia.

— Wskutek wrzenia śród oficyalistów kolejowych dworzec Mikołajewski w Moskwie nanowo jest przez wojsko strzeżony.

— Wobec nieustających zaburzeń na st. Perowo na linii Moskiewsko-Kazańskiej, wysłano tam z Moskwy jeszcze jedną rotę piechoty dla wzmocnienia załogi miejscowej. (Ruś).

— Jak donosza *Rus. Wied.* w № 62 tajna drukarnia prowokacyjna znajdowała się w gmachu, należącym do departamentu policyi, przy ul. Fontance pod nr. 16. Drukarnią zarządzał oficer Komissarow, a kierował wszystkiem były wice-dyrektor departamentu policyi Raczkowski. W związku z tem otrzymał niedawno dymisyę rzecz. radca stanu Ławrow, b. wicegubernator jakucki, zaliczony do ministeryum spraw wewnętrznych, który podejrzany jest o autorstwo wielu podżegających proklamacyj.

— Jeden z robotników niedawno wydalonych strzelał do dyrektora cementowni na st. kolei Wiedeńskiej, Łazy, p. Tymienieckiego, lecz chybił i został aresztowany.

Aresztowania i kary. Śledztwo w sprawie naczelnika kolei nadwiślańskich Iwanowa—ukończone. Urzędownie stwierdzono, że główny zabójca zbiegł zagranicę. Inne osoby aresztowane obwinione są o udział w zabójstwie.

— Aresztowano kilkunastu pracowników fabryki Gerlach i Pulst na Woli, wskutek znalezienia u nich podczas rewizyi proklamacyj i wydawnictw nielegal[illegible]

— W Czycie aresztowano gen.-adj. Chołszczewnikowa i dano mu dymisyę. W czasie przerwania komunikacyi pocztowo-telegraficznej pomiędzy Rosyą a Mandżuryą generał ten wypowiedział się za uznaniem rządu tymczasowego.

— P. Jezierska za zamach na gubernatora mohylewskiego, Klingenberga skazana została na 13 lat 6 miesięcy ciężkich robót.

— Przy ul. Królewskiej pod Nr 39 policya wykryła w dwóch suterenach skład proklamacyj i wydawnictw nielegalnych, wskutek czego aresztowany został stróż tego domu i rządca.

— Dn. 23 marca wezwana z patrolem policya aresztowała w gmachu Izby sądowej warszawskiej dwóch ludzi, z których jeden chciał się widzieć z prokuratorem a drugi oczekiwał w przedsionku.

— W wielu miasteczkach policya w sobotę rewiduje modlących się w synagogach.

— Aresztowania i rewizye masowe na ulicach Warszawy powtarzają się niemal codziennie.

— W Żarnowie, w pow. opoczyńskim, w dzień zrobiono rewizyę w sądzie gminnym i aptece. W aptece znaleziono kilkanaście broszur i proklamacyj, za co skazano właścicielkę apteki i zarządzającego na 10 rb. kary, a ucznia aptekarskiego na 7 dni aresztu. Miejscowego wójta Roszkowskiego, za udział w zjeździe pisarzów i wójtów, na 8 dni aresztu.

— Za dokonany napad na leśniczówkę „Przedbórz", gmina została skazana na zapłacenie 1900 rb. kary.

— W Suwałkach ze szpitala więziennego uciekło czterech więźniów politycznych.

— We wsi Uspienskoje, w pow. aleksandrowskim, w gub. włodzimierskiej aresztowany został kapłan prawosławny, 60-letni starzec, Preobrażenskij, za urządzanie pogawędek z włościanami o Manifeście 30 października. W tej samej sprawie pociągnięci są do odpowiedzialności sądowej i dwaj jego synowie: pomocnik adw. przys. i student uniw. moskiewskiego.

— Dnia 22 marca został stracony przez rozstrzelanie 23 letni Jan Czekalski, cieśla z kopalni „Saturn" w Dąbrowie za usiłowanie zabójstwa strażnika ziemskiego; brat jego Franciszek Czekalski za to samo na dożywotnie ciężkie roboty.

— Warszawski sąd wojenny na posiedzeniu z dn. 9 marca skazał na karę śmierci przez powieszenie włościanina Onufrego Tomalę za napad na przedstawiciela policyi, połączony z zamachem na jego życie.

Sprawy szkolne. Delegacya nauczycieli szkół miejskich wniosła do zarządu miasta podanie o zapomogę z powodu drożyzny wywołanej strajkami i stanem wojennym. Magistrat przyznał słuszność ich prośbie i znalazł fundusze na zaspokojenie jej w kwocie 4,800 rb., lecz prezydent miasta wypłatę kazał wstrzymać.

— Do Warszawy zjechał członek min. oświaty r. t. W. Mamontow i przyjmował wszystkich, którzy mu osobiście przedstawić się chcieli. W sprawach szkolnictwa złożyli objaśnienia i żądania społeczeństwa przedstawiciele miejscowego świata pedagogicz[illegible]

— Dn. 19 kwietnia rozpoczynają się 4-miesięczne kursa pszczelnictwa, urządzane staraniem Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego.

— Kurator wileńskiego okręgu naukowego wydał okólnik dozwalający uczniom katolikom w murach szkolnych rozmawiać w języku ojczystym tj. po polsku lub po litewsku.

— *Ruś* podaje rozmowę współpracownika swego z ministrem oświaty, według której projekt nauczania powszechnego jest już na ukończeniu; wprowadzenie go będzie kosztowało 145 mil. rub. Pensye nauczycieli mają być podniesione przynajmniej do 30 rb. miesięcznie. W szkołach dla ludności obcojęzycznej wykład ma być w języku większości.

Literatura i sztuka. Komitet budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie ogłasza konkurs na model. W konkursie mogą brać udział tylko artyści-rzeźbiarze Polacy. Koszt pomnika oznaczono na 35 do 40,000 dolarów. Kościuszko przedstawiony ma być w mundurze generała amerykańskiego i w postawie stojącej. Wysokość pomnika od 30 do 32 stóp z bronzu, o granitowej podstawie, byle nie czarnej. Nagród wyznaczono trzy: 1,000, 600 i 400 dolarów. Termin nadsyłania prac pod adresem, który wskaże na żądanie komitet centralny, upływa o godz. 12-ej w południe dnia 1 grudnia 1906 r. Adres komitetu brzmi: „K. M. Central Committee 102—104 W. Division st., Chicago Ill, United States of N. America".

Prasa. Pismo humorystyczne *Dzieciol* zostało za[illegible]

Wiadomości ekonomiczne. Berliński bankier Mendelsohn odmówił, do czasu ukończenia konferencyi w Algeciras, wejścia w jakiekolwiek operacye pieniężne z rządem rosyjskim.

— W sprawie pogłosek o mającem nastąpić opodatkowaniu papieru, agencya petersburska oświadcza, że kwestya ta nie była poruszana nawet w zasadzie. Główny zarząd podatków niestałych zbiera jednak wiadomości o liczbie papierni i ilości produkcyi w nich. Podatek, projektowany na niższe i średnie gatunki, nie dosięga rubla od puda towaru. W każdym razie nałożenie podatku nie nastąpi bez zezwolenia Dumy.

— Dnia 19 marca w nocy wysłano zagranicę wagon [illegible]

— Według szczegółowych danych, zawartych w księgach magistrackich, dotychczasowe koszty, związane z akcyą wyborczą w Warszawie wynoszą 34,710 rb. 8 kop.

— Korespondent *War. Dn.* utrzymuje, że istnieje projekt wypuszczenia 4-tej pożyczki premiowej i był rozpatrywany w kołach administracyjnych z udziałem przedstawicieli komitetu giełdowego.

— Komisyi, uzasadniającej konieczność jak najszybszego rozpoczęcia robót publicznych w Warszawie z powodu wciąż rosnącej liczby pozbawionych pracy, gen.-gub. odpowiedział: że już wydał rozporządzenie co do rozpoczęcia robót przy budowie wału Miedzeszyńskiego, co do budowy hall targowych; że wydał opinię przychylną co do zajęcia pasa gruntu na prawym brzegu Wisły, należącego do Ministeryum wojny, pod budowę kolektora, mającego poprowadzić ścieki z projektowanej kanalizacyi Pragi; że postara się usunąć trudności, stawiane przez władze wojskowe w sprawie budowy basenu do dezynfekowania ścieków, przechodzących przez kolektor Bielański; że wpłynie na szybszy wybór placu pod budowę rzeźni miejskiej.

— W Częstochowie zastrajkowali robotnicy wielu fabryk, tak jak w Łodzi, domagając się podwyżki płacy.

— Ministeryum wojny zmniejszyło wydatki, wywołane zaprowadzeniem stanu wojennego w Królestwie Polskiem. Mianowicie: generałowie, którzy otrzymywali po rb. 25 dziennie (oprócz stałej pensyi), otrzymują obecnie po rb 10; inni wyżsi oficerowie, zamiast rb. 10, po rb. 5; urzędnicy zaś, asystujący w komi-

syach i sądach wojennych, pobierają po rb. 2, zamiast rb. 5 dziennie.

Poczta i telegraf. Główny zarząd poczt i telegrafów otrzymał zawiadomienie z Syberyi, Charkowa i Kijowa o wrzeniu wśród urzędników pocztowo-telegraficznych i zorganizowaniu się ich w związek nielegalny.

— Naczelnik warszawskiego okręgu poczt i telegrafów rozesłał podwładnym sobie urzędnikom okólnik, wzywający ich do obowiązkowej spowiedzi.

— Wobec krążących pogłosek o nowym strajku pocztowo-telegraficznym, główny zarząd poczt i telegrafów wydał okólnik do wszystkich telegrafistów z zakazem przesyłania depesz kluczowych, prywatnych, oraz rozmawiania ze sobą przez telegraf.

Katastrofy. W Courieres, kopalniach węgla we Francyi wskutek wybuchu gazów nastąpił pożar, który pochłonął przeszło 1400 ofiar. Przytem z powodu poprzerywania przewodów, odprowadzających wodę, nastąpiła powódź, która dopełniła grozy. Z szaloną odwagą niesiono ratunek, wydobywano zwęglone ciała—narażając i dając często za ginących życie, lecz nawet ciał wszystkich nie zdołano wydobyć. Wśród górników tej miejscowości wybuchł strajk. Oskarżają zarząd kopalni o niedbalstwo, e to że nieszczęście mógł przewidzieć i zapobiedz mu.

— W szpitalu więzienia Butyrskiego w Moskwie powstał pożar w baraku chirurgicznym, skutkiem wybuchu maszynki naftowej „Primus". Znajdowało się tu 28 przestępców politycznych, wielu w kajdanach. Płomienie zajęły jedyne wyjście i szerzyły się z szaloną szybkością. Ponieważ okna zaopatrzone były w kraty żelazne, przeto chorzy nie mieli żadnej możności ratowania się. Strażacy wtargnęli do wnętrza płonącego gmachu i uratowali więźniów straszliwie poparzonych, napół uduszonych i nieprzytomnych; czterech zmarło skutkiem otrzymanych ran.

OFIARY.

Dla głodnych, bezimiennie z Weisenszteinu 5 rb.; do uznania p. Aleksandra Świętochowskiego 50 rb. p. Jaworski z Satanowa, tytułem zamiany kontraktu dzierżawnego na rzecz barona Osten-Sakena.

Dla głodnych, kolonia polska z Saratowa 112 rb., do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego; p. Chrościcki z Trok, gub. Wileńskiej 10 rb. do rozporządzenia Redakcyi.

Do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego p. Zofia Jackiewicz z Chersonia, 18 rb. 60 kop.

Dla biednych, zamiast wieńca na trumnę drogiej nauczycielki Ludki Zagórskiej, 15 rb. od Stasi i Danusia Hulanickich z Czeczelnika, do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego.

Na cele społeczne, do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego J. Z. z Żytomierza, rb. 200; J. M. rb. 11 kop. 50.

Dla potrzebujących, do rozporządzenia p. K.—J. Z. z Żytomierza, 300 rb.

Dla rodzinn pozbawionych pracy kolejarzy celem uczczenia pamięci Adama Lubienieckiego, p. Lubieniecka rb. 50.

222 rb. 50 kop., nadesłane nam przez p. Supronowicza i ogłoszone w Nr. 10 *Prawdy*, złożyli następujący mieszkańcy Astrachania:

Pp.: Supronowicz 35 rb., M. Kirkiłło 2 rb., L. B. 5 rb., D-rowa Michalska 3 rb., ks. L. Kozłowski 5 rb., Stanisław Wojciak 1 rb., Antoni Olszewski 1 rb., S. Klimaszewska 10 rb., Arkuszewski 3 rb., Runowski 2 rb., p. E. Cz. 1 rb., M. Czyżewska 5 rb., Czechowski 5 rb., J. Żukowski 3 rb., F. Włodarkiewicz 2 rb., A. Szperl 3 rb., E. Burko 2 rb., A. Czapkowski 1 rb., J. Adamski 1 rb., pp. Sz. i A. Sz. 1 rb. 50 kop., Tadzio, Zbyszek, Witold, Zosia kop. 85, ks. Al. Bielakiewicz rb. 2, Krajewski A. rb. 3, Stan. Bocharewicz rb. 3, W. Lachnicki rb. 2, Komorski rb. 3, Połoński rb. 10, Wałdowski rb. 3, Czapliński rb. 1, Slesarajtis rb. 1, Bartkus kop. 50, Szentag rb. 1, A. Czajkowska rb. 1, M. Błażewicz rb. 2, Daniłowicz rb. 3, M. Łappa rb. 3, Werner rb. 3, A. M. rb. 1, D-rowa E. Szepietowska rb. 2, Br. Srodz. kop. 50, Gembicki rb. 2, C. Maternowski rb. 5, K. Maternowski rb. 5, Sowiński rb. 2 kop. 50, J Zajkowski rb. 3, Julian Włodarkiewicz rb. 2, St. John rb. 1, Józef Magnuszewski rb. 1, H. P. P. rb. 1, Ciszewski rb. 3, Walenty Bórbutowski rb. 1, Marcin Słówko rb. 1, Jankowski kop. 50, Bronisł. Usakiewicz rb. 5, W. Trajanskij rb. 1, J. Zenicki rb. 2, J. Z.....i rb. 1, M. Radecki rb. 3, R. Morawski rb. 6, M. Wierzbicki rb. 3, N. Mekel rb. 2, St. Zarski rb. 2, W. Pac-Pomernacki rb. 5, Gozdek rb. 1. St. Niececki 3 rb., Podejko 1 rb., B. Kowalewski 3 rb., M. Wersocki 1 rb., Downarowicz 50 kop., Piotr Siergiejczyk 2 rb., Stan. Arciszewski 1 rb., Sokalska 3 rb., Selens 1 rb. 50 kop., Kudłacz 40 kop., W. P. 25 kop., W. A. 1 rb., J. Wichman 1 rb., Chwedczyk 1 rb., M. P. 50 kop., Smoliński 50 kop., Almanowsky 2 rb., Jóźwiński 1 rb., A. Giryn 1 rb., Wojtkiewicz 1 rb. 50 kop., Wyporski 1 rb.

Do numeru bieżącego dołączamy I zeszyt dodatku za rok 1906.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.